W ROCZNICĘ POWSTANIA WIELKOPOLSKIEGO

Peowiak

Miesięcznik
Oficjalny Organ
Związku Peowiaków

Numer niniejszy poświęcamy P. O. W. b. zaboru pruskiego, oddając go czytelnikom w 13-tą rocznicę Powstania Wielkopolskiego.

TREŚĆ NUMERU:

Ludwik J. Dąbrowski — Konstytucja, cz. VI; **Stefan Mieszkowski** — Peowiak szanuje przekonania współobywateli; **Stanisław Sęp - Adamski** — Ku Tobie — Polsko Mocarna!; **Stanisław Saroszewski i Józef Ratajczak** — P. O. W. b. zaboru pruskiego; Rozwój i prace P. O. W. Z. P. w Wielkopolsce; Wspomnienia z r. 1917; P. O. W. i lotnictwo Powstania Wielkopolskiego; „Mleczarz" ma głos; **Zbigniew Rakowiecki** — Czasy peowiackie (Bąkowiec); Kronika.

Nr. 9 Warszawa 1931 Grudzień **R. II**

Wszystkim naszym Czytelnikom składamy tą drogą życzenia Wesołych Świąt i pomyślności na Nowy 1932 Rok.

Redakcja „Peowiaka"

Rok II. Nr. 9 (12).

Peowiak

WARSZAWA
GRUDZIEŃ 1931.



Kpt Wincenty Wierzejewski

pseud. „Józef", twórca i komendant P.O.W. b. zaboru pruskiego, b. więzień niemiecki.

LUDWIK J. DĄBROWSKI

Konstytucja

VI.

Niesłychana zachłanność, jaką przejawił Sejm Ustawodawczy w dążeniu do bezpośredniego udziału w rządach, wypływała z dwóch odmiennych źródeł.

Dla lewicy, a także i dla części stronnictw środka zasada wszechwładzy Sejmu była bezkrytycznem naśladownictwem i przelicytowaniem obcych wzorów.

U prawicy działały inne pobudki, mianowicie nienawiść do Komendanta. Wypływała ona początkowo z nieaktualnych już, lecz wciąż podniecających społeczeństwo przeciwieństw politycznych z okresu walk o niepodległość. Już jednak w pierwszych tygodniach rządów Komendanta, jako Naczelnika Państwa, podsycać je poczęła ostra, nieprzebierająca w środkach, walka o władzę. Z biegiem zaś czasu zarysowały się ponadto daleko idące rozbieżności polityczne. Ujawniło się to dobitnie po raz pierwszy w związku z wydaną przez Naczelnego Wodza w Wilnie dnia 22 kwietnia 1919 roku odezwą do mieszkańców byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Odezwa ta zrozumianą została, jako zapowiedź antyrosyjskiej polityki Naczelnego Wodza i Naczelnika Państwa w jednej osobie. Wywołała więc na prawicy formalną burzę. Sprzeciwiało się to bowiem jej światopoglądowi politycznemu, wedle którego zgoda z Rosją stanowiła podstawową zasadę polityki polskiej.

Początek dwudziestego roku przyniósł dalsze zaostrzenie, a niepohamowany wzrost paroksyzmu wściekłości wstrząsnął prawicą w związku z wyprawą kijowską. Okazało się bowiem, że Naczelnik Państwa nie zamierza zrezygnować ze swych planów politycznych, tak gwałtownie atakowanych przez prawicę, lecz przeciwnie: znajduje dla nich aprobatę ze strony poważnych czynników politycznych.

Z nienawiści tedy do Naczelnika Państwa wypływał stosunek prawicy do sejmowładztwa. Tylko bowiem przez rozszerzenie kompetencyj Sejmu do najdalszych granic na niekorzyść władzy wykonawczej mogła mieć prawica nadzieję, że uda jej się skutecznie i nastałe skrępować Naczelnika Państwa i udaremnić jego zamierzenia, jak to miało miejsce w trakcie rokowań pokojowych w Rydze. Poszła tedy po tej linji, nie bacząc na to, że dla doraźnych korzyści politycznych utrwala szkodliwy dla państwa zwyczaj prawno-polityczny.

Takie to nastroje towarzyszyły pracy Sejmu nad Konstytucją.

W początkach marca 1921 roku Sejm przystąpił do trzeciego czytania ustawy konstytucyjnej na podstawie opracowanego przez sejmową komisję konstytucyjną projektu oraz zgłoszonych przez poszczególne kluby propozycyj, które w komisji nie uzyskały większości. W szeregu kwestyj stronnictwa nie uzgodniły swych stanowisk lub nie znalazły wspólnej formy. Zgodność zupełna nastąpiła wszakże co do podstawowych zasad ustroju państwowego. I lewica i prawica uznały bowiem „parlamentarną", a właściwie sejmowładczą formę rządów za najodpowiedniejszą do przyjęcia, jakkolwiek każda z innych motywów. Lewica upatrywała w tem fakt wzorowania się na wielkich demokracjach Zachodu—Anglji i Francji. Prawica natomiast liczyła się z tem, że stanowisko głowy państwa przypadnie nadal Komendantowi, z którym nie zgadzała się jak wiemy, politycznie. Przychylała się wobec tego do tej formy rządów, która przyznaje głowie państwa najmniej uprawnień i najskuteczniej krępuje jego wolę. Rozumiała przytem, że w pewnych warunkach, mianowicie przy za stosowaniu odpowiedniej ordynacji wyborczej i wprowadzeniu drugiej izby o składzie bardziej konserwatywnym niż izba poselska, ustrój parlamentarny może zapewnić jej rządy.

Z tych to powodów przy opracowywaniu Konstytucji, główną uwagę zwróciła prawica na odarcie zwierzchnika państwa z jakichkolwiek istotnych kompetencyj*) oraz na sprawę Senatu. W pierwszej kwestji nie znajdował Związek Ludowo-Narodowy sprzeciwu ze strony pozostałych stronnictw. W tej materji odrzucona została przez Sejm Ustawodawczy jedna tylko propozycja Związku Ludowo-Narodowego, mianowicie wniosek, aby Marszałek Sejmu, a nie Prezydent Rzeczypospolitej zwoływał, otwierał, odraczał i zamykał Sejm.

W wyniku takiego pomieszania doktrynerstwa z wyrachowaniem partyjnem stanowisko Prezydenta Rzeczypospolitej wypadło wedle konstytucji marcowej nad wyraz smutnie. Uderza przy tem fakt, że w jej postanowieniach, traktujących o Prezydencie i rządzie, znalazła swój wyraz ogólna tendencja t. zw. małej Konstytucji z dnia 20 lutego 1919 roku, wymierzona przeciwko władzy wykonawczej.

Z poprzedniego okresu wdarły się do Konstytucji 1921 roku także i ogólne tendencje ustawy z dnia 8 kwietnia 1919 roku o nietykalności poselskiej.

Postanowienia Ustawy Konstytucyjnej z dn. 17 marca 1921 roku wywyższały władzę ustawodawczą ponad władzę wykonawczą. Artykuł 58 tej Ustawy głosił: „Do odpowiedzialności parlamentarnej pociąga ministrów Sejm zwyczajną większością. Rada Ministrów i każdy minister z osobna ustępują na żądanie Sejmu".

Z takiego sformułowania przytoczonego artykułu wynika, że rząd mógł się mylić, lecz w żadnym razie nie mógł się mylić Sejm. Na wypadek sporu pomiędzy rządem a Sejmem prawodawcy zgóry prze-

*) P. Dubanowicz (Narodowa Demokracja) wyraźnie pisze o tem w roprawie swojej o rewizji konstytucji, ogłoszonej w Poznaniu w roku 1926:

„Jeszcze goręcej przedstawia się sprawa ustawowego „veta" w ręku Prezydenta. Mimo, iż prawo to, podobnie jak i prawo rozwiązywania Sejmu znajdowało się w niemal wszystkich projektach naszej konstytucji, odpadło ono przy ostatecznem głosowaniu na plenum Izby, z powodu braku większości. Niebezpieczeństwo nadużycia władzy w czasie, gdyby ona znalazła się w ręku człowieka, do którego zasad państwowych, umiaru i poczucia prawa niepodobna było mieć zaufania, obawa przed wstrząśnieniami wewnętrznemi, które musiałyby towarzyszyć nadużyciu tych praw w okresie tworzenia się i ustalania państwa — przezwyciężyły poczucie potrzeby tych nieodzownych w normalnych warunkach atrybucyj władzy wykonawczej państwa. W rezultacie pozostał w konstytucji naszej istotny, dotkliwy brak, który w miarę krzepnienia organizacji państwowej i w miarę wysuwania się na czoło zagadnień wewnętrznych, zwłaszcza gospodarczych w państwie, z każdym rokiem sielniej odczuwać się daje". (str 37).

sądzali, że słuszność będzie po stronie Sejmu, a nie rządu.

Tak rozumowali posłowie Sejmu Ustawodawczego i dlatego nie chcieli przewidzieć wypadku, kiedy dobro Rzeczypospolitej może wymagać ustąpienia nie rządu, lecz właśnie Sejmu. Zgodnie z takiem rozumowaniem odmówiono Prezydentowi Rzeczypospolitej prawa rozwiązania Sejmu na wypadek konfliktu pomiędzy nim a rządem i oddania sporu pod sąd opinji publicznej przez zarządzenie nowych wyborów.

Najbardziej zacięta walka toczyła się w Sejmie dokoła sprawy Senatu. Narodowa Demokracja z izby wyższej uczyniła naczelny swój postulat ustrojowy. Chodziło mianowicie o to, aby za pośrednictwem Senatu, odpowiednio zbudowanego co do składu i kompetencyj, zdobyć przemożne stanowisko i tą drogą oddziaływać na odpowiedzialny przed parlamentem rząd.

Lewica podjęła najostrzejszą walkę z propozycjami prawicy, mobilizując opinję publiczną hasłem obrony demokratycznych zasad ustroju państwa. Wobec oporu tego, dla Narodowej Demokracji, polującej zawsze na popularność, bardzo niewygodnego, zdecydowała się ona odstąpić od swych pierwotnych zamierzeń, byleby uratować samą zasadę drugiej izby. W ten sposób zrodził się nasz ułomny, pozbawiony większego znaczenia państwowego, Senat.

Kapitulacja prawicy nastąpiła w ostatniej chwili, powodując, że przepisy konstytucji marcowej co do Senatu, jego składu, kompetencyj i stosunku do izby posłów, sformułowane zostały pośpiesznie i przypadkowo.

Tak pośpiesznych i doraźnych decyzyj było przy uchwalaniu konstytucji wiele. Przypatrując się sposobowi tworzenia konstytucji marcowej, obradom w komisjach i w Sejmie, a wreszcie beztrosce i lekkomyślności, z jaką usuwano lub zmieniano w ostatniej chwili poszczególne artykuły, trudno było oprzeć się wrażeniu, że niewiele nieraz brakowało, by przepis, który został bez zmiany, a inny, który dostał się do konstytucji, wcaleby tam miejsca nie znalazł.

Ta przypadkowość już przy uchwalaniu Konstytucji wzbudzała refleksje i głosy krytyki wśród jej twórców.

Przed samem ukończeniem rozpraw i przystąpieniem do głosowania, poseł Niedziałkowski zgłosił w imieniu P. P. S. deklarację, w której zaznaczył, że „ustawa uchwalona dzisiaj, nie wystarcza nam jednak i nie zadowala nas; będziemy nadal prowadzili walkę nieustanną o nieuwzględnione w tym Sejmie postulaty" *).

Również i poseł Woźnicki, w imieniu P. S. L. „Wyzwolenie", oświadczył, że „Sejm ustawodawczy powołany został do nadania Rzeczypospolitej ustawy zasadniczej, któraby, ustalając stosunki prawne w Państwie, opierała zarazem jego rozkwit, moc i bezpieczeństwo na uwzględnieniu woli i interesów najszerszych mas ludności. Przedłożona nam do głosowania ustawa konstytucyjna jawnie i jaskrawo wolę tę gwałci przez wprowadzenie instytucji Senatu, przez zaprzeczenie ludowi prawa obioru Naczelnika Państwa, przez brak szerokich podstaw Samorządu, a nadewszystko przez odjęcie ludowi możności poprawy Konstytucji na Sejmie następnym" *). Na zakończenie poseł Woźnicki zapowiedział nawet, że klub jego będzie głosował przeciwko ustawie.

Co się tyczy Narodowej Partji Robotniczej, to klub ten oświadczył się za całością ustawy ze względu na konieczność szybkiego jej załatwienia, zastrzegając sobie jednak prawo do walki o urzeczywistnienie niezrealizowanych postulatów.

Nawet główny referent projektu Konstytucji, poseł Dubanowicz (Narodowa Demokracja), na zakończenie debaty dał upust swojemu pesymizmowi w słowach: „A kiedyśmy doszli do tej chwili, kiedy mamy przed sobą projekt, który zawiera minimum tego, co musi mieć Państwo, ażeby żyć i rozwijać się, kiedy, Szanowni Panowie, obawiam się, że zaszliśmy poniżej już tego minimum, to dziś nie tylko ze strony lewego środka dają się słyszeć głosy, że dzień uchwalenia naszej Konstytucji według przedstawionego projektu nie będzie dniem święta, ale dniem smutku i rozczarowania dla naszego ogółu**).

W uzupełnieniu powyższych, Marszałek Sejmu Ustawodawczego stwierdził w swem przemówieniu końcowem, że „Konstytucja nasza posiada niewątpliwie błędy, które się wkradły w atmosferze walki, w jakiej się rodziła"**).

*) Sprawozdanie Stenogr. z 221 posiedz. Sejmu Ustawodawczego z dnia 17 marca 1921 roku.

**) Sprawozdanie stenogr. z 219 posiedzenia Sejmu Ustawodawczego z dnia 15 marca 1921 roku.

Oczywiście, tak napisane prawo zasadnicze Państwa nie może być traktowane inaczej, jak tylko jako pewnego rodzaju konstytucja próbna, tymczasowa, skazana na dalsze przeróbki i odmiany.

Że tak jest w istocie, bardzo łatwo przekonać się o tem, rozejrzawszy się, choćby pobieżnie, w wypadkach późniejszego rozwoju naszego życia państwowego.

Konstytucja 17 marca 1921 roku ogłoszona została w Dzienniku Ustaw dnia 1-go czerwca 1921 roku (Nr. 44, poz. 267), natomiast weszła formalnie w życie w całej swej rozciągłości dopiero po rozwiązaniu Sejmu Ustawodawczego oraz po zebraniu się w dniu 28 listopada 1922 roku Sejmu zwyczajnego i po dokonaniu przez Zgromadzenie Narodowe wyboru pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej ś. p. Gabrjela Narutowicza.

Zaraz od początku jej istnienia, chaos, jaki towarzyszył uprzednio pracy Sejmu Ustawodawczego, spotęgował się do rozmiarów, zaobserwowanych w okresie największego rozkładu naszej państwowości.

Wynikiem tego był najistotniejszy wykładnik twórców Konstytucji 17 marca, t. j. forma rządów parlamentarnych, która z powodu chronicznego braku stałej większości w Sejmie nie mogła być wcielona w życie.

Wobec tego, niemal bez przerwy do maja 1926 roku, mieliśmy rządy pozaparlamentarne, których główną wadą była chwiejność, powodująca brak ciągłości konsekwentnej polityki. W okresie tym zmieniło się w Polsce czternaście gabinetów ze stu pięćdziesięcioma ministrami. Coprawda, był w międzyczasie jeden rząd oparty na określonej większości w Sejmie, t. zw. popularnie „Chjeno - Piasta", Witosa i Korfantego, ale rząd ten był najgorszy ze wszystkich rządów, gdyż doprowadził Państwo do zupełnej ruiny finansowej i ekonomicznej. Rząd zaś Witosa, Daszyńskiego w roku 1920 był rządem obrony narodowej.

Jak dalece odbiegały założenia twórców Konstytucji od życia, wystarczy przytoczyć jako fakt rząd koalicyjny ś. p. A. Skrzyńskiego w roku 1925. Rząd ten, jednocząc w sobie najbardziej sprzeczne pod

**) Sprawozdanie Stenogr. z 221 posiedzenia Sejmu Ustawodawczego z dnia 17 marca 1921 roku.

względem społecznym i politycznym elementy, był właśnie świadectwem kompletnego bankructwa zasady większości sejmowej.

Brak tej większości w Sejmach wynikał ze skutków proporcjonalnego prawa wyborczego, obowiązującego u nas, które w zasadzie swej powodowało rozbicie się opinji politycznej wśród społeczeństwa, nie opartego na jednolitem pod względem narodowościowym zbiorowisku.

Proporcjonalne prawo wyborcze przyczyniło się pozatem do zdepopularyzowania Sejmu, jako instytucji, w oczach społeczeństwa przez głosowanie na listy, dzięki czemu poseł stał się nominatem z ramienia partji, któremu szło nie o dobro całego narodu, lecz o zadowolenie partji — oraz przez zastosowanie list państwowych, umożliwiających partjom wprowadzenie do Sejmu jednostek niegodnych czasami piastowania mandatu poselskiego.

Również i nietykalność poselska, tak szeroko zagwarantowana w Konstytucji 17 marca obróciła się przeciwko samym posłom, gdyż kompromitowała ich w opinji publicznej.

Przed majem 1926 roku, nietykalności poselskiej nadużywali przedewszystkiem komuniści i przedstawiciele mniejszości narodowych, którzy, za publicznie wygłaszane na wiecach mowy przeciwpaństwowe, nie mogli być pociągani do odpowiedzialności, ponieważ Sejm w źle zrozumianej obronie zasady nietykalności poselskiej w ogromnej większości wypadków odmawiał wydawania ich sądom.

Wobec takiego postawienia sprawy, reszta posłów uległa demoralizującemu wpływowi świadomości swej nietylkalności, co powodowało bardzo dużo gorszących nadwyraz scen, obrażających poczucie sprawiedliwości i demokratyzmu wśród społeczeństwa.

Jeżeli w uzupełnieniu powyższego dodamy, że Sejm nie potrafił zorganizować pracy ustawodawczej (najważniejsze bowiem ustawy w Polsce zostały załatwione w drodze dekretów), to otrzymamy wówczas całkowity obraz ruiny naszego organizmu państwowego, spowodowanej wszechwładzą powaśnionego i rozwielmożnionego swoją bezkarnością, oraz świadomością swej nierozwiązalności Sejmu.

(D. c. n.)

STEFAN MIESZKOWSKI

Peowiak szanuje przekonania współobywateli

WYZNANIE PEOWIAKA.

Peowiak walczył o wolność wszystkich Polaków: szanuje więc przekonania wszystkich współobywateli, o ile one zdążają do dobra ludzkości i dobra Rzeczypospolitej, przeciwne tępi jaknajostrzej.

Tolerancja cudzych przekonań jest najbardziej kulturalnym przejawem współżycia między ludźmi. Stanowi ona uznanie przez człowieka lub grupę ludzi indywidualności innego człowieka lub innego zbiorowiska ludzkiego. Zawiera się w tem szacunek wzajemny, równouprawnienie do życia i czynów, podnoszenie godności osobistej i wartości wewnętrznej przez szlachetną rywalizację między równymi i wolnymi.

Polska od wieków była najbardziej tolerancyjnym krajem w Europie, gdzie wolności przekonań obywateli nie krępowały prawa wyjątkowe, ani statuty królewskie, ani rozporządzenia władz krajowych. Przeciwnie, swobody obywatelskie wzrastały z każdem niemal dziesięcioleciem, a Konstytucja 3 Maja 1791 r. rozszerzała je na wszystkie stany.

Może nawet zbyt wybujałą była ta tolerancja, bo doprowadzała niejednokrotnie do oporu szlachty względem władzy królewskiej, która w imię interesu ogólnego na rzecz całości i bezpieczeństwa państwa działała. Skutki tego były tragiczne i spowodowały wreszcie rozbiory Polski w końcu XVIII wieku

Taka jednak tolerancja była tylko jednostronną, a opierała się na słabości władzy królewskiej, która nie potrafiła poskromić zaślepionych. Musiała też państwo do zguby doprowadzić, gdyż uwalniała siły, na jego szkodę działające.

Poszanowanie cudzych przekonań jest podwaliną, na której opiera się demokracja. Obywatele państwa demokratycznego są równi wobec prawa, jednakowemi cieszą się swobodami i proporcjonalnie do swych możności niosą obowiązki na rzecz państwa. Jednakże, jak i w niejednej rodzinie są ludzie, działający na szkodę swoich krewnych, najbardziej nawet bliskich, tak i w państwie znaleźć można obywateli, a nawet grupy obywateli, którzy na dobro publiczne nastają, świadomie lub bezwiednie krzywdząc państwo bądź na majątku, bądź to na sile wewnętrznej, bądź też na dobrem jego imieniu. Jasnem jest, że stanowi to pogwałcenie praw społecznych, gdyż sprzeczne z niemi jest, by interes jednostki lub małej grupy ludzi był stawiany ponad dobro ogółu z krzywdą tegoż. Ludzkość dąży bowiem w rozwoju kultury do stworzenia dla wszystkich ludzi takich warunków bytu i umysłowego rozwoju, by każdy mógł z dobrodziejstw cywilizacji korzystać i wzbogacać ich zasób dla przyszłych pokoleń.

Nie każde więc przekonanie winno być szanowane i tolerowane. Przekonania, szkodliwe dla ogółu, godzące w całość lub dobre imię Rzeczypospolitej, należy zwalczać z całą bezwzględnością i uporem. Tolerowanie szkodliwych przekonań prowadzi do bezkarności i rozluźnienia poczucia obywatelskiego, a w wyniku tego osłabia państwo i wydaje je na łup zachłannych sąsiadów.

Peowiacy, którzy swoją ciężką i niebezpieczną pracą przygotowywali społeczeństwo do walki o niepodległość i w walce tej wybitny wzięli udział, powinni stać w pierwszym szeregu tępicieli wszystkiego tego, co godzi w dobro państwa. Szanując przekonania współobywateli, mają ostro i skutecznie przeciwstawiać się poczynaniom wszelkiego autoramentu szkodników sprawy publicznej w imię hasła: „Dobro Rzeczypospolitej — najwyższym prawem". Peowiak musi pokazać, że w obronie interesów Ojczyzny można na niego liczyć z całą pewnością, należy bowiem do szeregów długoletnich wychowanków Komendanta Piłsudskiego, który wskazał mu, kto jest dla państwa pożyteczny, a kto jest szkodnikiem. Tych żadnemu peowiakowi nie wolno tolerować i przechodzić milcząco koło szerzycieli zła i słabości.

STANISŁAW SĘP-ADAMSKI

KU TOBIE—POLSKO MOCARNA!

Rok 1914-ty. Wonny, upałem złoty dzień Trzeciego Maja. Na Polanie Głuszyńskiej zbiórka w [illegible] wszystkich drużyn skautowych, przybyłych różnemi drogami na miejsce zbiórki.

Stanęła brać szara w szeregi, przeplatane barwnemi w kwiaty sztandarami i proporcami. To potomki tych pierwszych „Żab" (zastępców skautowych), utworzonych przed dwoma zaledwie laty przez Jindrę i Wierzejewskiego.

Rytm komend brzmi. Sygnały trąbek grają.

Cisza....

On — hufcowy — nadchodzi.

Baczność! — pada z ust jego komenda jak strzał.

A echem las wtórzy zdziwiony.

— Do modlitwy!... spadają z głów kapelusze szare.

— Kyrje eleyson!

— Chryste eleyson!

— Boże Ojcze — płyną słowa hufcowego.

— Wróć nas do Ojczyzny naszej! — brzmi odzew spotężniały, głosem szeregów.

— Matko Boska! Zbaw Polskę i Litwę!

— Od niewoli wybaw nas Panie!

Tak płyną słowa litanji pielgrzymstwa polskiego.

Coraz silniej padają, potężnieją, nabrzmiewają dziwną nutą a silną — olbrzymieją — nie skargą, lecz czynu pożądaniem — aż gromem padają:

— O wojnę powszechną za wolność ludów — prosimy Cię, Panie!

— O broń i orły narodowe — błagamy, o Panie!

— O niepodległość, całość i wolność Ojczyzny naszej — prosimy Cię, Panie!

Walczyć bedziemy — a Ty wspieraj nas! O Panie!!! W imię Ojca i Syna i Ducha świętego Amen.

Cisza... Ogromna, ciężka cisza stała się naokoło. I las przestał szemrzeć. Świergot ptasząt zamilkł.

Tysiące myśli, tysiące serc zespoliło się w jeden rytm przeogromny: Ku Tobie, POLSKO — MOCARNA!

I nadszedł on czas, wymodlony, czas wojny za wolność ludów.

Jesienny — szarugą odziany — wieczór 13 października 1914 roku.

Tętno miasta przytłumione stanem wojennym. Noc i zakamarki kryły cieńmi swemi zamiary i porywy w utajeniu.

*„Józef" *) ukrywał się na Śródce u Bronka Pawłowskiego. Tam dla pracy dawnej służenia dla Ojczyzny nowych szukał torów.*

— Odmienne warunki — odmienne drogi do celu! Nie dać młodej krwi polskiej pod nawóz prusakom. Bić wroga z ukrycia! Taką decyzję powziął.

Ulicą pogrążoną w bezdennych cieniach nocy, których skąpe oświetlenie nielicznych przysłonionych latarń gazowych rozproszyć nie zdołało, sunęły dwie sylwetki. Młodzi. Szeptem mówili. Lecz oczy ich błyskami swemi ważkość słów stwierdzały.

— Gotowi?

— Gotowi!...

— Gdzie? Kiedy?...

— Dziś u mnie! Jak zwykle!

W mansardzie czteropiętrowej szarej kamienicy zebrali się. Dziesięciu ich było. Na stole krucyfiks. Rozmawiają szeptem.

— Baczność! — padła komenda.

Znieruchomieli z rękoma wzniesionemi do przysięgi.

Cisza śmiertelna. A z niej wężem wypełza szept — ciężki wzruszeniem, lecz wyraźny — czytający słowa przysięgi Szeffera.

...tak nam dopomóż Bóg w Trójcy Świętej Jedyny...

Przysięgli!

Bohdan Szeffer, Stanisław Adamski, Stanisław Nogaj, Stanisław Zagrodzki, Bernard Górski, Flarjan Gumny, Ludwik Nowacki, Józef Kozłowski, Józef Sporakowski, Józef Kopczyński. Tak zwali się przed przysięgą. A od tej chwili zwali się „SĘPAMI" i byli członkami pierwszej bojówki peowiackiej w Poznaniu.

Przysięgi dotrzymali. Żaden nie skrewił. Sześciu z nich z Bohdanem Szefferem na czele, na tamtym świecie konspirują.

Wszystko dla Ciebie — Polsko — MOCARNA!

I nadszedł on dzień modlony a wywalczony. Dzień ziszczenia marzeń o broni i orłach narodowych. W Niemczech rewolucja szałem wybuchła i zmiotła Kolosa i jego wielbicieli.

Dziwny ruch panował w harcówce I drużyny skautowej przy Wielkich Garbarach w dniu 11 listopada 1918 roku. Tysiące młodych i starych, cywilów i wojskowych z przypiętemi do płaszczy kokardami o barwach narodowych, wchodziły i wychodziły. To wynik werbunku komendy P. O. W. Większość otrzymawszy, przydział, odchodziła, lecz kilkudziesięciu wszędobylskich czekało na owe „coś", co się stać musiało. Sztab bowiem Komendy był w Radzie Ludowej, gdzie komendant Józef bezskutecznie konieczność oswobodzenia Poznania i zaboru pruskiego w głowy „filarów społeczeństwa" wbijał.

I owe „coś" się stało.

Do biur komendy wpadł goniec. Do adjutanta bieży. Na twarzach zebranych znać skupienie, zmięszane z ciekawością i oczekiwaniem.

— Wszyscy pod broń!... to ich zbudziło.

Zbiórka. Komendy krótkie. Odmarsz.

Prawie biegiem pod Ratusz dopadli. Obstawili Ratusz, w którym obradował Sanhedryn rewolucyjny — Rada Robotników i Żołnierzy, w swej większości niemiecka. W czasie posiedzenia rozwarły się odrzwia, i wkroczyli na salę delegaci P. O .W., żądając przyjęcia warunków polskich.

Przed ratuszem niecierpliwie czekali.

— Predzej! Co się na górze dzieje? Jak długo jeszcze?

Wtem... Huk. Padł strzał jeden — drugi — dziesiąty — nie z rozkazu, lecz z niecierpliwości.

To zaważyło. Rada przyjęła nasze żądania i stała się w większości polską. Zgodziła się na utworzenie wojskowych oddziałów Straży Bezpieczeństwa.

Radośnie wracał oddział do biura komendy.

Ku Tobie, Polska wyśniona — Mocarna!

Dalej już jak lawina pędziły wypadki. Jak lawina, wyzwolona z grani przez jeden kamyk. Nadszedł on Wielki Dzień Powstania — 27 grudnia 1918 roku.

Zestrzelone w jedno ognisko myśli i ducha, nastrojone na jeden potężny ton serc, zwartych miłością Ojczyzny, uderzyły w Wielki Dzwon Odrodzienia — Dzwon Zmartwychwstania.

*) Wierzejewski.

STANISŁAW SAROSZEWSKI i JÓZEF RATAJCZAK

Polska Organizacja Wojskowa b. zaboru Pruskiego

Już w latach wczesnej młodości brutalna siła zaborcy, prowadząc dalszy ciąg walki zaczętej przed wiekami chciała wydrzeć z duszy naszej wszystkie nasze wierzenia w odrodzenie narodu polskiego. Z serc naszych wymazać chciano wszelkie uczucie polskie. Za mowę ojczystą w szkole karano chłostą lub wydaleniem. To też od zarania młodości rodziła się nienawiść do wszystkiego, co było wyrazem i narzędziem niewoli zaborczej i już sam chłopiec z ławy szkolnej knuł spiski i konspirował przeciwko ciemiężcom swoim. Bujna fantazja kreśliła niekiedy plany i snuła marzenia, których śmiałość usprawiedliwiał jedynie wiek młodzieńczy. Na podłożu tym wyrastała jednak idea walki, idea przeciwstawiania się zakusom na duszę polską i chęć wyzwolenia się z pęt niewoli. Ideę tę podjęła i wypielęgnowała w sobie młodzież o śmielszym, samodzielniejszym sposobie myślenia, jednocząca się w ruchu skautowym. Wszystko co zbliżało do nieodległości, do zakończenia dzieła zapoczątkowanego w powstaniach zbrojnych, stawało się wyznaniem tego odłamu młodzieży w czasie lat ostatnich przed wojną światową.

Rok 1914 zastał społeczeństwo polskie zaboru pruskiego podzielone na dwa obozy. Jedni, przeważnie starsze pokolenia, uważali, że należy pogodzić się z losem i ustosunkować się biernie do wydarzeń na arenie wojny światowej. Drugi zaś odłam wypisawszy na sztandarze hasło: „wolność i niepodległość", gotów zdobywać ideały te choćby za cenę życia, w pierwszych dniach wojny jął się tajnie organizować. Skupiał przeważnie zapaleńszą młodzież. Powstają tedy w Poznaniu bojówki wolnościowe Wincentego Wierzejewskiego, który stojąc na czele drużyn skautowych — werbował młodzież przeważnie z szeregów podległej mu organizacji. Bojówki tworzą także członkowie „Sokoła" poznańskiego, między któremi Wysocki Antoni starał się zaszczepić myśl walki zbrojnej o niepodległość, oraz rozpali[illegible]nem ten ospały i gnuśny świat sokolj. Zrazu myślą przewodnią twórców było zbrojne przeciwstawienie się zaborcy, mało realne jednak z powodu braku przysposobienia materjalnego. Część bojowców snuje plany oparcia polskiego wyzwoleńczego ruchu zbrojnego na pomocy Rosji, walczącej w obozie przeciwników zaborcy niemieckiego, nie uwzględnia jednak, że i Rosja gnębi braci Polaków innej połaci kraju, która ongiś stanowiła integralną część Polskj. I ta droga nie jest więc właściwa. Wierzejewski propaguje z chwilą wybuchu wojny światowej bierny opór w stosunku do niemieckiego planu mobilizacyjnego. Polegać miał on na masowem uchylaniu się od stawiennictwa do armji niemieckiej. Trudno dziś sądzić, jakiby rezultat osiągnięto przez zrealizowanie takiego planu, nie ulega jednak wątpliwości, że sukces moralny byłby poważny. Trzeba bowiem uwzględnić, że na początku wojny światowej do armji niemieckiej wcielone zostały dziesiątki tysięcy Polaków zamieszkałych w zaborze pruskim. Społeczeństwo polskie wyszłoby z biernego ustosunkowania się do wypadków, a pozatem osłabionyby został zaborca zarówno w znaczeniu fizycznem jak i moralnem. W obozie zaś aljantów bylibyśmy sojusznikami, którzy domagać by się mogli słusznych praw swoich. Wierzejewski spotkał się jednak z zupełną biernością w stosunku do takiego planu, a nawet przeciwstawieniem się niektórych jednostek wpływowszych z pośród społeczeństwa. Jedyna okazja szybko minęła, odbyła się mobilizacja i Polak, przybrany w mundur pruski, poszedł przelewać krew za sprawę nie swoją.



Siedziba Komendy P. O. W. przy ul. Piekary. Na domu widnieje tablica pamiątkowa.

Nasze siły moralne tkwiły w duszach tych zapaleńców niepodległościowców którzy wychowani w różnych organizacjach skupić się teraz mieli do skoordynowanego działania. Liczyć mogliśmy na następujące zrzeszenia niepodległościowe:

a) „Wolni Strzelcy" — zorganizowani z inicjatywy Jana Kąkolewskiego w roku 1910 — 11 na terenie miasta Poznania.

„Żuawi" — organizacja wyłoniona z Wolnych Srzelców, ze względu na zdobycie materjału obciążającego „W.S." przez policję pruską.

c) „Skauci — Piast" zorganizowani z incjatywy Czesława Jindry. Początek organizacji przypada na drugą połowę 1912 r.

d) „Oddziały i drużyny skautowe" tworzone w różnych środowiskach Wielkopolski w drugiej połowie 1912 r. przez Frąckowiaka — kupca z Poznania, Jahnsa — naczelnika Sokoła, Klimka — Poznań — Łazarz, Depczyńskiego Mieczysława — z Poznania, Ratajczaka Józefa, Czesława Garsteckiego, Zwierzchowskiego w Śremie, Kamińskiego w Kościanie, Ziemskiego Lecha w Ostrowie, Karowa w Inowrocławiu i Środzie, Krysińskiego w Gnieźnie i wielu innych.

„Oddziały Skautowe" — zorganizowane z inicjatywy Nowaka — w Berlinie, Wierzejewskiego Jana i Dunsta w Westfalji w latach 1913 — 17 według wzorów i wskazówek otrzymywanych z komendy w Poznaniu.

Oddziały i drużyny skautowe w Wielkopolsce.

Niezależnie od powyższych organizacyj powstawały i istniały jednostki skautowe na całym obszarze Wielkopolski i poza jej granicami, pozostawając w pewnem porozumieniu i łączności z pierwszemi.

Należy zasadniczo odróżniać dwie grupy konspiracyjne: oddziały i drużyny, złożone z młodzieży pracującej, robotniczej, rzemieślniczej, kupieckiej i innej, oraz zastępy skautowe przy kółkach im. Tomasza Zana, złożone z pewnej, narodowo uświadomionej i skłonnej do ryzyka wojskowego młodzieży polskiej kształcącej się w niemieckich średnich zakładach naukowych. Wybitniejszy udział w ogólnej pracy przyjmują uczniowie gimnazjum im. Marji Magdaleny w Poznaniu i gimnazjum w Śremie. Nasilenie elementem wojskowym w innych zakładach naukowych było bardzo słabe.

I. Drużyny i oddziały skautowe poza „Piastem".

Poszczególne niżej wymienione jednostki organizacyjne powstają w latach 1912 — 18 rozwijając w różnych okresach bardzo ożywioną działalność. Daje się wyczuć duże napięcie bojowe, szczególnie w połowie 1913 r. i przez cały 1916 rok.

W latach wojny nie bez wpływu na stan organizacji pozostaje stały ubytek kierowników powoływanych do szeregów wojskowych zazwyczaj przepadają oni dla pracy w drużynach, otrzymując nowe, inne zakresy działania o zabarwieniu wojskowo - bojowym. O

W samym Poznaniu powstają i istnieją już przed wojną światową drużyny Bolesława Chrobrego, Kazimierza Wielkiego, Mieczysława I., Władysława Jagiełły, Księcia Józefa Poniatowskiego, Henryka Dąbrowskiego, Stefana Czar-

neckiego, Tadeusza Kościuszki. W latach wojny przybywa: Leszek Biały, Jan III Sobieski, Leszek Czarny. W Księstwie tworzą się drużyny w: Śremie, Kościanie, Gnieźnie, Inowrocławiu, Środzie, Krobi, Bydgoszczy, Kostrzynie, Jarocinie, Pakości.

Warunki pracy zmuszają do prowadzenia ćwiczeń praktycznych i bojowych zdala od osiedli ludzkich. Niedziele i noce przedswiąteczne spędzają zastępy i drużyny w lasach, dzięki czemu rozwija się obozownictwo. Usiłowania policji, która tropi organizację dowiedziawszy się o jej istnieniu przez konfidentów, doprowadzają zwiady i służbę ubezpieczeń w czasie marszu i postoju do bardzo wysokiego poziomu. Szereg ćwiczeń bojowych o charakterze partyzanckim prowadzonych w latach 1912, 1913 i 1914, przy udziale kilkuset młodzieży w wieku ponad lat 16-cie sprowadziło na te szeregi wiele prześladowań ze strony policji pruskiej.

Gawędy ideowe wpływają na podniesienie ideowości.

Organizacja obejmuje ponad tysiąc młodzieży w stanie czynnym a przez jej szeregi przesunęło się kilka tysięcy wychowanków.

Kierownictwo całości spoczywa w rękach tajnej Komendy Skautowej a od roku 1916 Głównej Kwatery Skautowej na Rzeszę Niemiecką.

W korespondencji nie używa się nazwisk a podpis zastępuje pieczęć komendy.

II. Zastępy skautowe, — przy T. T. Z.

Zastępy młodzieży gimnazjalnej prowadziły pracę wojskowo - skautową głównie w czasie wakacyj, korzystając z gościny u ziemian wielkopolskich. Luźne zastępy w poszczególnych zakładach naukowych stały przez swoich kierowników w kontakcie z kierownictwem pracy wśród młodzieży pozaszkolnej. Ścisła konspiracja utrudnia dokładne określenie stanu liczbowego tej garstki; przypuszczalnie około 50 osób.

Z zasłużonych należy wymienić: śp. Wolskiego, ś .p. Białeckiego, ś. p. Jankowskiego, Czesława Garsteckiego, Zwierzchowskiego, Kalksteina, Wawrzyniaka Jana, Chrzanowskiego Walerjana i innych z tej grupy.

Wojskowa Organizacja Niepodległościowa.

Wobec trudności technicznych w realizowaniu ścisłego programu wojskowo - niepodległościowego w tak licznej masie skautowej, kierownictwo przygotowań i poczynań zasadniczych musiało spoczywać w rękach nielicznego zastępu zgranych z sobą ludzi.

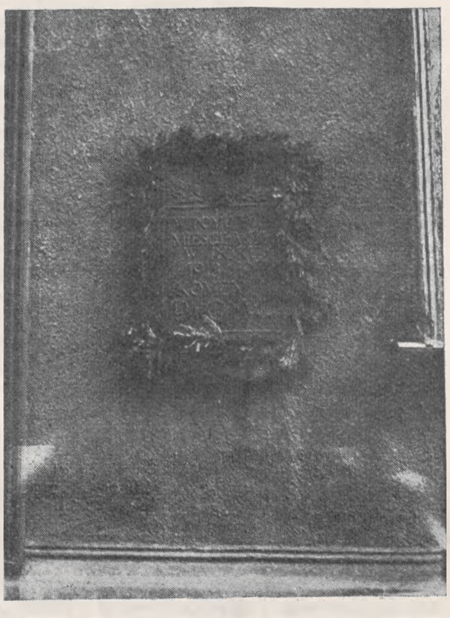
Wtajemniczeni w zamierzania komendanta Winc. Wierzejewskiego, tworzyli „Wojskową Organizację Niepodległościową"; do której wchodzili kierownicy drużyn i oddziałów skautowych. Organizacja ta ujednostajniała program poczynań, wykorzystując zręcznie wszystkie sprzyjające momenty.

Wobec wprowadzenia organizacji niemieckiej „Pfadfinderów" na teren Wielkopolski, postanowiono ukryć organizację skautową pod mundurem, podobnym do „Pfadfindera". Nikłe odznaki organizacyjne wskazywały na różnicę między niemcem a skautem polskim.

Drużynowych zaprawiano do rzemiosła wojennego na osobnych zbiórkach, na których zaznajamiano ich ze sposobem ujęcia wojskowego oddziałów skautowych.

Większa próba i przegląd sił została zorganizowana w przededniu wybuchu wojny światowej. W lasach Głuszyńskich zebrały się na dwudniowem obozowaniu i ćwiczeniach polowych delegacje wszystkich środowisk i oddziałów skautowych w łącznej liczbie około 500 osób. Nastrój wytworzony w obozach przyspasabia zebranych na niedaleką chwilę wojny światowej, o której wybuch proszono w czasie modlitwy.

Wybuch wojny przerwał pracę organizacyjną na kilka miesięcy. Robota bojówek przycichła. Bojówki organizowane przez członków „Sokoła" zostały zupełnie zlikwidowane i już więcej nie odżyły. Wierzejewski, poruczywszy zastępstwo ś. p. Bohdanowi Szefferowi, przebywa jako żołnierz na froncie zachodnim i utrzymują jedynie łączność z przerzedzonemi z powodu poboru do armji niemieckiej dziesiątkami zaprzysiężonych przez niego bojowców. Brak planu działania. Jesienią 1914 r. po powrocie Wierzejewskiego z frontu, podjęto prace nad uruchomieniem organizacji. Gdy w kilka miesięcy później Wierzejewski opuścił samowolnie szeregi armji niemieckiej i poszukiwany przez władze musiał się ukrywać, zmieniono częściowo charakter i nazwę organizacji na „Organizację Bojową z zastosowaniem systemu zakonspirowanych dziesiątek, które zaprawiały się do pracy bojowej. Do dziesiątek wchodzili tylko najpewniejsi, po zaprzysiężeniu. Równocześnie ustalono ogólne zasady działania biorą pod uwagę:



Tablica pamiątkowa na domu przy ul. Piekary 1, gdzie mieściło się biuro werbunkowe P. O. W.

Konieczność przejścia przeszkolenia starszych bojowców w szeregach armji niemieckiej z hasłem: w razie niebezpieczeństwa dezerterować i być gotowym do walki o niepodległość; działanie destrukcyjne w szeregach armji niemieckiej, niszczenie materjału wojennego, współpraca z wywiadem koalicyjnym zarówno w kraju jak i na froncie; oraz konieczność oddziaływania na społeczeństwo i młodzież w kierunku rozbudzenia idei walki o niepodległość.

Obowiązkiem każdego zaprzysiężonego było nie narażać życia swego, by móc w chwili odpowiedniej spełnić swój żołnierski obowiązek wobec Polski, oraz uświadamianie w tym kierunku wszystkich innych Polaków. Niezależnie od tego zalecano jednak odbycie wyszkolenia wojskowego, aby w ten sposób stworzyć kadry przyszłego wojska polskiego.

Na szkodę armji niemieckiej działali przedewszystkiem ci sprzysiężeni, którzy znaleźli się w formacjach frontowych, wszyscy zaś pracowali nad uświadamianiem i urabianiem żołnierzy Polaków i przekonaniem ich o konieczności przygotowania się do zbrojnej rozprawy z zaborcą. Przez nich z biegiem czasu urobione zostały całe zastępy ludzi szerzących taką ideę i zdaje się, że bez przesady stwierdzić można, iż większość społeczeństwa zaboru pruskiego ideą w ten sposób szerzoną z czasem się przejęło.

Zwiększono intensywność ćwiczeń poza miastem. Skauci wyruszali w pojedynkę wieczorami poza obręb twierdz i na spotkanie z oddziałami prowincjonalnemi, nie bacząc na słotę i mrozy. Emisarjusze, członkowie komendy, jeżdżąc po Księstwie, budzili drzemiące lub rozsypane drużyny.

W czasie Zielonych Świąt 1916 r. urządzono dwudniowe ćwiczenia w lasach Wierzenickich. Na tajemny zlot przybyło przeszło 600 uczestników. Obozowanie i ćwiczenia polowe, opracowane przez „Józefa" (Wierzejewski) wykazały dużą sprawność i znakomitego ducha skautów. Przygotowany na tę uroczystość sztandar z białym orłem na amarantowem polu zawisł na maszcie, budząc entuzjazm zebranych.

Sztandar ten, wyniesiony w roku następnym na Rynek w Poznaniu podczas procesji Bożego Ciała, nietylko spowodował wzniecenie zapału w sercach licznych rzesz Polaków, które go ujrzały, lecz zainteresował policję pruską, która usiłowała odebrać go chorążemu.

W tymże 1917 roku, już pod nazwą „Polskiej Organizacji Wojskowej Zaboru Pruskiego" zorganizowano dwie manifestacje, podminowujące społeczeństwo i obalające jego obawę przed siłą pruską.

W październiku zorganizowano manifestacyjny pochód od Fary przed pomnik Mickiewicza. Wciągnięto do udziału w manifestacji wielotysięczne rzesze ludu, który zręcznie powodowany przez rozrzuconych wśród niego 'bojowców" potoczy się jak lawina, przerywając kordony policyjne.

Za jedną i drugą manifestację powędrował zastęp spiskowców, którym się nie powiodło, do więzienia, lecz czyny te budziły drzemiące masy.

Już w końcu 1916 r. powołano do życia „Główną Kwaterę Skautową" na Rzeszę Niemiecką, z której pieczątką pismo w rękach policji, spowodowało długotrwałe i żmudne dochodzenia za członkami i siedzibą nielegalnej kwatery. „Główna Kwatera Skautowa" istniała i kierowała pracą skautową do odzyskania niepodległości w r. 1919. W latach 1917 i 1918 nawiązano kontakt z organizacjami skautowemi w Królestwie i Małopolsce.

Wybitniejszy udział poza „Józefem" (Wierzejewskim) w pracach tych przyjmowali: Skowroński Leonard, ś.p. Bohdan Szeffer, Ratajczak Józef, Śniegocki Henryk, Węcławski Marjan, Saroszewski Stanisław.

Obowiązkiem każdego bojowca było doskonalenie osobistego wyszkolenia wojskowego przez służbę w oddziałach armji niemieckiej. Zgodnie z instrukcją komendanta, należało pilnie przykładać się do nauki przedmiotów wojskowych, by zdobyć umiejętności niezbędne do przyszłej pracy instruktorskiej wzgl. na

stanowisku dowódcy jednostki. Poznanie wroga i jego urządzeń miało w przyszłości umożliwić zastosowanie najodpowiedniejszych środków w walce z nim. Zdolni do służby wojskowej odchodzili do swoich oddziałów po otrzymaniu rozkazu stawiennictwa, pozostając w kontakcie z organizacją i przełożonymi, którzy decydowali o sposobach dalszego użycia bojowca do pracy wśród żołnierzy armji niemieckiej czy też do zadań



Kpt. Józef Ratajczak.

poza nią, (dywersja służba kurjerska, praca instruktorska w P. O. W. na terenie Królestwa lub Wielkopolski).

Bojowcy o wybitniejszym autorytecie osobistym, w oddziałach armji niemieckiej w których składzie znajdowali się Polacy, otrzymywali zadanie pracy nad uświadamianiem narodowem ostatnich i przygotowaniem ich do przyszłej walki z zaborcą. W tej myśli działały liczne komórki pracy konspiracyjnej, których kierownicy otrzymywali bezpośrednie instrukcje od komendanta. Sieć organizacyjna obejmowała tak garnizony jak i etapy i oddziały frontowe.

Praca nad uświadamianiem i skupieniem elementu polskiego, w armji niemieckiej nie pozostała bez wpływu na losy przyszłych walk. Żołnierz uświadomiony szukał podczas urlopu kontaktu z komendami czy emisarjuszami, którzy działali w kraju; szerzył niezadowolenie i uprawiał sabotaż często w pierwszych linjach bojowych (przechodzenie patrolów do nieprzyjaciela, uszkadzanie amunicji i urządzeń sygnałowych, niszczenie sprzętu wojennego). Przy pierwszej nadającej się okazji dezerterował a po wybuchu rewolucji gromadnie spieszył do kraju, meldując w polskich komendach ewidencyjnych.

Wybitniejszym udziałem w tej pracy odznaczyli się: Adamski Stanisł. Bociański — obecnie pułk. dypl. W. P., Budzyński Stanisław, Dębmiński Józef, Dembiński Henryk, Gorzelańczyk Alfons, Ratajczak Józef, Ratajczak Kazimierz, Saroszewski Stanisław, Skowroński Roman, Węcławski Jan, Węglarz Sylwester, Wysocki Antoni.

BOJÓWKI „SOKOŁA".

Gorętsze elementy z pośród działaczy Sokoła z naczelnikiem Antonim Wysockim, Karolem Rzepeckim na czele, przystąpiły na przełomie lat 1914—15 do tworzenia konspiracyjnych bojówek, przeznaczonych do walki z Prusakiem. Działo się to bez wiedzy zarządu Sokoła, na czele którego stał wówczas Bernard Chrzanowski. Organizację bojówek oparto na zakonspirowanych grupach z 6 — 10 ludzi, werbując do tej pracy gorętszą młodzież z gniazd Sokoła i z poza niego. Bojówek stworzono 5. Na wieść o tej nielegalnej, kompromitującej Sokolstwo robocie, która po jej ujawnieniu mogła spowodować rozwiązanie Sokoła przez władze pruskie, wystąpił zarząd przeciwko organizatorom i wydalił z szeregów sokolich. Wybuch wojny przekreślił istnienie bojówek, których kierownicy odeszli do wojska. Wybitniejszymi działaczami byli: Wysocki, Rzepecki, Pokrywka, Klimek, Masadyński.

DRUŻYNY STRZELECKIE.

Na terenie ideowej organizacji młodzieży gimnazjalnej im. Tomasza Zana podjął Jerzy Stam, członek zarządu tejże organizacji, tworzenie kółek wojskowych opartych na wzorach zaczerpniętych z małopolskich Drużyn Strzeleckich. Kółka wojskowe składały się z dobieranych w sposób konspiracyjny wypróbowanych jednostek z pośród młodzieży kół T. T. Z. w szeregu środowisk w Wielkopolsce powstały kółka Strzeleckie liczące po kilku lub kilkunastu członków. Liczba zorganizowanych w latach 1913 i 14 dochodziła do 100 — 150. Wybuch wojny położył kres tej pracy w r. 1914. Kierownik pracy strzeleckiej Jerzy Stam zgłosił w r. 1914 swoją organizację u W. Wierzejewskiego, który o fakcie tym zakomunikował swoim najbliższym współpracownikom z W. O. N.

POLSKA ORGANIZACJA WOJSKOWA ZABORU PRUSKIEGO.

Po nawiązaniu kontaktu z P. O. W. w Królestwie i stwierdziwszy jednolitość jego programu z programem Wojskowej Organizacji Niepodległościowej wzgl. Organizacji Bojowej, postanowił komendant „Józef" zmienić dotychczasową nazwę kierowanej przez siebie organizacji i w pierwszej połowie 1917 r. zaczął tworzyć Polską Organizację Wojskową Zaboru Pruskiego, odbierając od przyjmowanych w jej szeregi przysięgę na zachowanie tajemnicy i posłuszeństwa komendantowi P. O. W. Z. P. Organizację oparto na systemie dziesiątkowym, przyczem nawet dziesiętnicy nie znali się między sobą odbierając rozkazy bezpośrednie od „Józefa" lub jego współpracowników.

Program działalności stanowił rozwinięcie dotychczasowych prac „Organizacji Bojowej" i w szczegółach uwzględniał:

a) rozbudowę sieci organizacji na prowincji przez wciągnięcie do pracy jako dziesiętników wybitniejszych skautów.

b) organizację wywiadu wojskowego w niemieckich sztabach i urzędach wojskowych.

c) organizację opieki na dezerterami i dostarczanie im dokumentów osobistych.

d zdobywanie broni i amunicji z magazynów wojskowych.

e) utrzymanie kontaktu z P. O. W. w Królestwie i dostarczanie broni dla tamtejszej organizacji.

f) organizacja i kierownictwo manifestacjami narodowemi skierowanemi przeciwko zaborcy.

Sieć organizacyjną rozbudowano systematycznie. Poznań sam posiadał kilkanaście dziesiątek a drugie tyle znajdowało się w terenie. Oprócz zaprzysiężonych peowiaków dysponowano kilkakroć liczniejszemi szeregami skautów, przy wykonywaniu zamierzeń o szerszym zakresie. Wszystkie środowiska skautowe posiadały swoje zawiązki peowiackie, niezależnie od dziesiątek tworzonych przez wojskowych i dezerterów.

Wywiad zorganizowano przy pomocy peowiaków czynnych w urzędach wojskowych i sztabach jak: Komenda Generalna V., Gubernatorstwo, Radjostacja, dowództwa różnych formacyj, komendy uzupełnień i t. d. Zdobyte wiadomości i dokumenty wojskowe przekazywano właściwym organom wywiadu koalicji wzgl. przewożono zagranicę przy pomocy własnych kurjerów.

Latem 1918 r. przystępuje „Józef" z polecenia Komendy Głównej P. O. W. do przygotowania akcji wydobycia obecnego Marszałka Józefa Piłsudskiego z twierdzy Magdeburga. Plan cały opracował sam „Józef" w ścisłej tajemnicy, zbierając potrzebne materjały i dobierając odpowiednich peowiaków.

W zrealizowaniu tego planu przeszkodził wybuch rewolucji.

Z więzionymi w aresztach sądowych i twierdzach wojskowych utrzymywano kontakt, przygotowując wydostanie na wolność jednostek wybitniejszych i to z pomyślnym rezultatem.

By ułatwić dezercję bojowcom i umożliwić swobodne poruszanie się sprzysiężonych po całym terenie państwa i okupacji, zorganizowano centralę dokumentów wojskowych, dla których pieczęci i podpisów dostarczali peowiacy. W ten sposób zapewniano swobodę ruchów własnym działaczom operującym w garnizonach i formacjach frontowych. Zbytnio skompromitowanych i tropionych przez policję i żandarmerję wyprawiano na tereny okupacji niemieckiej lub austrjackiej.



Stanisław Saroszewski.

Podczas śmiałych wypraw do maga-

zynów wojskowych, wzgl. przez peowiaków - wojskowych, zdobywano niezbędną dla wyposażenia własnego broń. Broń krótką, oraz części ekwipunku przewozili peowiacy w mundurach wojskowych do Królestwa.

Kontakt z P. O. W. w Królestwie utrzymywano przez własnych kurjerów wzgl. wyjazdy „Józefa" jako „Wareckiego".



Por. Stanisław Adamski, członek Zarządu Koła Poznań.

Plan działania nakreślony dla bojowców zaczął wydawać rezultaty, organizacja przystosowała się do warunków. Przedewszystkiem zaopiekowano się licznemi rzeszami dezerterów, którzy w myśl wskazań planu działania organizacji, nie mając innej drogi wyjścia, dezerterowali z armji zaborczej.

Jedni mogli jedynie w ten sposób uciec przed zbytniem narażaniem się dla sprawy nie naszej, inni znowu zaangażowawszy się w pracy destrukcyjnej w armji, wywiadzie i t. d., ratować się musieli dezercją przed czekającym ich sądem wojennym. Działalność organizacji wyrażała się wtedy nasamprzód w zaopatrywaniu dezerterów w dowody osobiste. Nierzadko umożliwiano dezercję do kraju żołnierzom frontowym przez to, że posyłano im dokumenty urlopowe. Rzecz oczywista, że stosowano pomoc taką nietylko w stosunku do zaprzysiężonych. Bez wyjawienia „dostawcy", każdemu, kto tylko miał chęć postąpić w myśl wytycznych nakreślonych w planie działania organizacji, dostarczano odpowiednie dokumenty za pośrednictwem członków zakonspirowanych.

Garść tych zaprzysiężonych zapaleńców rwała się do czynu i jedynie dzięki oględnemu doborowi ideowych jednostek w szeregach organizacji, pojmujących w sposób należyty karność, nie doszło do przedwczesnego porwania się do czynu nierealnego, któryby władze zaborcze naprowadził na ślad konspiracji. Wypada podkreślić, że kiedy spiskowcy pod komendą Wincentego Wierzejewskiego realizowali plan działania nakreślony przez niego, nigdzie władze zaborcze nie wpadły na trop organizacji, nawet wtedy, gdy członkowie jej znaleźli się w więzieniu przyłapani przy wykonywaniu rozkazów swego komendanta.

W sposób opisany działano przez pierwsze lata wojny, do końca roku 1917-go, kładąc przedewszystkiem duży nacisk na przysposobienie psychiczne społeczeństwa, oraz żołnierzy wcielonych do armji zaborczej. Mniejsza zachodziła potrzeba szkolenia bojowego spiskowców, bo mężczyźni zaboru pruskiego wobec powszechnego obowiązku służby wojskowej już od 18 roku życia byli powoływani do wojska. Plan działania nakreślony przez komendanta Wierzejewskiego słusznie więc streszczał się w zalecaniu i nakazywaniu uchylania się od służby frontowej wzgl. nie narażania się w czasie służby w oddziałach biorących bezpośredni udział w akcji wojennej. Nie pomijano jednak zupełnie szkolenia bojowego i zwłaszcza tym, którzy wyszkolenie wojskowe już odbyli przyswajano wiadomości potrzebne dowódcom wojskowym. Chodziło o to, ażeby w momencie decydującym móc zorganizować oddziały wojskowe z Polaków b. żołnierzy niemieckich.

Z P. O. W. na terenie Królestwa łączyły nas nici wspólnoty ideowej. Z kierownictwem P. O. W. omawiano już w 1927 r. zasady współpracy i stwierdzono, że warunki organizacji i pracy w zaborze pruskim wymagają dużej znajomości terenu i autonomji organizacyjnej. Dnia 15 lutego 1918 r. zorganizowano dziesiątkę sztabową P. O. W. Z. T. Do dziesiątki tej wchodzą: Henryk Dembiński, Józef Dunst-Dembiński, Alfons Gorzelańczyk, Mieczysław Kucharski, Stanisław Saroszewski, Roman Skoraszewski i Sylwester Węglarz..

Saroszewski i Skoraszewski otrzymują polecenie z członków już zaprzysiężonych wzgl. nowo zwerbowanych stworzyć dziesiątki przeznaczone na oddziały wykonawcze zamierzeń najbliższej przyszłości. Dembiński, Dunst-Dembiński, Gorzelańczyk i Węglarz otrzymują polecenie wyjazdu do b. Kongresówki, na teren okupacji niemieckiej w celu nawiązania bliższej łączności z Polską Organizacją Wojskową działającą na tymże terenie. Już w końcu lutego 1918 następuje pierwsze wystąpienie nazewnątrz.

Tak zwanym traktatem brzeskim Niemcy odstępują Ukrainie Chełmszczyznę, ziemię, która w latach niewoli w obronie Wiary i Polskości spłynęła krwią ludu polskiego. Polska Organizacja Wojskowa zaboru pruskiego zakłada w tej sprawie protest. W nocy zostają rozlepione drukowane pachnące „zdradą stanu" odezwy z czarną, żałobną obwódką, zredagowane przez Wierzejewskiego, Mieszkańcy Poznania czytają je rano na murach, słupach reklamowych, bramach, parkanach i t. d.: o „Czwartym rozbiorze Polski".

Protestów rozlepiono kilka tysięcy. Nie odbyło się jednak bez ofiar, kilku rozlepiających przychwyciła policja na gorącym uczynku i sprawa znalazła swój epilog — dla niektórych przynajmniej Peowiaków — za kratami więzienia. Władze zaborcze nie dowiedziały się jednak kto inspirował tak niezwykły, jak na stosunki dzielnicy pruskiej, protest. Aresztowani, mimo gróźb i kar, pomni przysięgi, nie wyjawili nic, co by mogło naprowadzić na ślad organizacji.

Wystąpienie P. O. W. w Wielkopolsce miało na celu budzenie czujności społeczeństwa, wyrabianie ducha oporu w stosunku do zaborcy w myśl planu nakreślonego w pierwszych latach wojny. Cel swój protest spełnił, bo sprawa zyskała ogromny rozgłos nietylko w Poznaniu. Wiadomość i twarde słowa protestu dotarły do najbardziej odległych zakątków prowincji.

W tym samym czasie poświęcono dużo uwagi systematycznemu werbunkowi na prowincji. Chodziło o stworzenie nowych dziesiątek w poszczególnych miastach i miasteczkach, bo dawniej stworzone zostały przerzedzone przez pobór wojskowy.. Poświęcono przytem szczególną uwagę tworzeniu dziesiątek w miastach, mających stały garnizon wojskowy. Wierzejewski wyznacza Stanisława Saroszewskiego na instruktora werbunkowego dla prowincji. W krótkim czasie, wobec intensywnej w tym kierunku działalności, powstaje szereg dziesiątek w różnych miejscowościach prowincjonalnych. Liczba członków wyraża się wtedy sumą kilkuset zaprzysiężonych, a pozatem w myśl instrukcji komendy wszyscy zaprzysiężeni zobowiązani są utrzymywać ścisły kontakt z ludźmi nie wtajemniczonymi coprawda w istnienie organizacji i nie zaprzysiężeni, lecz wyznający ideę walki orężnej o niepodległość. W ten sposób na wypadek mobilizacji, na każdego zaprzysiężonego przypaść musiało kilkunastu przysposobionych do działań po myśli programu P. O. W. W tym względzie rachuby nie zawiodły. Kiedy organizacja rozpoczęła działalność półjawną, szeregi jej wzrastały z godziny na godzinę.

Coraz bardziej widocznym staje się niedaleki koniec zmagań wojennych. Zdaje się zbliżać jedyna okazja do sfinalizowania zamierzeń P. O. W.

Wierzejewski stwarza specjalny „oddział wykonawczy" do swojej dyspozycji i powierza komendę nad nim Marjanowi Andrzejewskiemu. Adjutantem swoim mianuje Stanisława Saroszewskiego, który pozatem pełni funkcję instruktora werbunkowego. Kancelarja sztabu komendy znajduje pomieszczenie



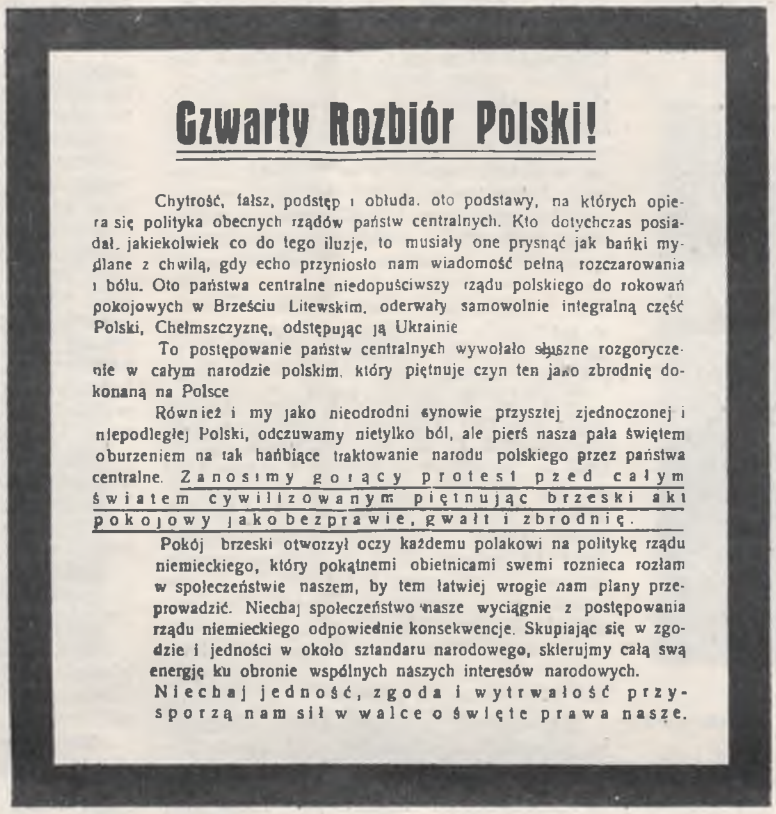
Mjr. Jan Kąkolewski, członek Zarządu Koła Poznań.

we własnym lokalu w mieszkaniu śp. Józefy Fabrowskiej przy ul. Łąkowej 13. m. 6. w Poznaniu. Po osobistem nawiązaniu łączności z komendą P. O. W. w Warszawie, Wierzejewski ustanawia później w Warszawie stałego delegata w osobie Józefa Jęczkowiaka, ażeby być stale poinformowanym o sytuacji okupantów b. Kongresówki i na wypadek załamania się frontu okupacyjnego rozpo-

cząć działanie w kontakcie z bratnią P. O. W. b. Królestwa. Przybywający w b. Kongresówce Henryk Dembiński, Józef Dunst-Dembiński, Alfons Gorzelańczyk, Sylwester Węglarz i in. dostarczają również informacji w tym względzie. Funkcję stałego kurjera między delegatem warszawskim Józefem Jęczkowiakiem a komendą w Poznaniu pełni Leon Bąboł.

Zachodzi potrzeba potrzeba posiadania większej niż dotychczas ilości broni. Oddział wykonawczy czyni więc nocne „wycieczki" do magazynów w fortach poznańskich. Wierzejewski sam kieruje wyprawami, podejmowanemi wtedy, gdy służbę wartowniczą przy danym objekcie pełni sprzysiężony peowiak. Tym sposobem zdobyto dość pokaźną ilość krótkiej broni palnej wraz z amunicją oraz kilka skrzyń ręcznych granatów. O zdobycie znaczniejszej ilości broni ręcznej narazie nie kuszono się, aby przedwcześnie nie wzbudzać czujności Prusaków. Znano zato dokładnie stany poszczególnych składnic i zbrojowni w Poznaniu, aby z tych zapasów korzystać, gdy nadejdzie właściwa chwila.

Wszystko uczyniono, czego ówczesne warunki wymagały. Czekano na rychły koniec kataklizmu dziejowego, jakim była wojna światowa, ażeby rozpocząć bezpośreakcję zmierzającą do ostatecznego wyzwolenia. Plan był wytyczony, bo jakiebądź zakończenie, wypadnie ono na niekorzyść zaborcy.



Czwarty Rozbiór Polski!

Chytrość, fałsz, podstęp i obłuda, oto podstawy, na których opiera się polityka obecnych rządów państw centralnych. Kto dotychczas posiadał jakiekolwiek co do tego iluzje, to musiały one prysnąć jak bańki mydlane z chwilą, gdy echo przyniosło nam wiadomość pełną rozczarowania i bólu. Oto państwa centralne niedopuściwszy rządu polskiego do rokowań pokojowych w Brześciu Litewskim, oderwały samowolnie integralną część Polski, Chełmszczyznę, odstępując ją Ukrainie

To postępowanie państw centralnych wywołało słuszne rozgoryczenie w całym narodzie polskim, który piętnuje czyn ten jako zbrodnię dokonaną na Polsce

Również i my jako nieodrodni synowie przyszłej zjednoczonej i niepodległej Polski, odczuwamy nietylko ból, ale pierś nasza pała świętem oburzeniem na tak hańbiące traktowanie narodu polskiego przez państwa centralne. Zanosimy gorący protest przed całym światem cywilizowanym piętnując brzeski akt pokojowy jako bezprawie, gwałt i zbrodnię.

Pokój brzeski otworzył oczy każdemu polakowi na politykę rządu niemieckiego, który pokątnemi obietnicami swemi roznieca rozłam w społeczeństwie naszem, by tem łatwiej wrogie nam plany przeprowadzić. Niechaj społeczeństwo nasze wyciągnie z postępowania rządu niemieckiego odpowiednie konsekwencje. Skupiając się w zgodzie i jedności w około sztandaru narodowego, skierujmy całą swą energję ku obronie wspólnych naszych interesów narodowych.

Niechaj jedność, zgoda i wytrwałość przysporzą nam sił w walce o święte prawa nasze.

Odezwa, protestująca przeciw pokojowi brzeskiemu, rozlepiona w lutym 1918 r. na murach Poznania

Dnia 11 listopada 1918 nadeszła upragniona chwila. W Poznaniu wybucha rewolucja niemiecka. Zaroiło się od żołnierzy powracających do rodzinnego miasta (jak wiadomo rewolucja wybuchła w głębi Niemiec i w oddziałach frontowych już na dwa dni przedtem). W godzinach popołudniowych rozesłano rozkazy mobilizacyjne do Peowiaków zorganizowanych w Poznaniu. Na dziedzińcu posesji Wielkie Garbary Nr. 53 stanęło kilkaset ludzi. Równocześnie Wierzejewski w lokalach komendy skautowej pod tym samym adresem zaprzysięga około stu żołnierzy, którzy wskutek wybuchu rewolucji opuścili szeregi wojska pruskiego. Wszyscy Peowiacy otrzymują rozkaz werbowania do P. O. W. wszystkich żołnierzy polskich powracających z frontów. Było to zadanie najbardziej aktualne, chodziło bowiem o to, aby Polaków powracających z frontu wzgl. garnizonów. organizować w oddziały wojskowe polskie i przystąpić do likwidacji zaboru. Dnia 11 listopada otwarte zostały w różnych dzielnicach miasta biura werbunkowe P. O. W. Napływ był ogromny. Zaprzysięgano całemi oddziałami i w trzech dniach liczba zaprzysiężonych wrosła do sumy około 4.000. Polska Organizacja Wojskowa b. zab. pruskiego przestała być organizacją tajną, stała się półjawną. W tym miejscu kończy się właściwe zadanie Polskiej Organizacji Wojskowej Zaboru pruskiego jako organizacji zakonspirowanej.

Pierwsze dni ogólnego zamętu rewolucyjnego wykorzystane zostały przez oddziały peowiackie do opanowania składnic z bronią celem uzbrojenia się. Stanowiąc jedyną polską zorganizowaną siłę zbrojną, wystąpieniem swojem w dniu 13 listopada 1918 zmuszają oddziały Peowiaków niemiecką rewolucyjną Radę Robotników i Żołnierzy w Poznaniu do przyznania Polakom równej ilości mandatów tak, że w najbliższej przyszłości w wszelkich sprawach dotyczących wojskowości decydują głosy polskie. Służba bezpieczeństwa przypada w udziale oddziałom peowiackim. Najważniejsze objekty wojskowe są w ich ręku. Później są kadrą wszelkich tworzących się oddziałów ściśle wojskowych, rekrutujących się wyłącznie z Polaków, oddziałów skoszarowanych i przygotowanych do ostatecznego przepędzenia zaborców.

Jako jeden z najważniejszych momentów działalności Polskiej Organizacji Wojskowej zaboru pruskiego należy podkreślić zorganizowanie werbunku po wybuchu rewolucji niemieckiej według z góry przygotowanego planu i wskazanie na konieczność czynu zbrojnego, którego celem odzwskanie Polski wolnej i niepodległej, wprowadzenie ze stanu bierności ludzi zdolnych i zobowiązanych do spełnienia tego obowiązku i uświadomienie, że nie wolno czekać i łudzić się, że z wolności i niepodległości uczyniony zostanie Polakom podarunek.

Można stwierdzić z całą pewnością, iż Polska Organizacja Wojskowa zaboru pruskiego przygotowała znakomicie teren do rozstrzygającej walki o wyzwolenie dzielnicy pruskiej z pod zaboru.

Na ten moment we wszystkich dotychczasowych pracach na temat wyzwolenia z pod jarzma pruskiego mało kto, albo wcale nie zwracano uwagi. Nie zmniejsza to jednak znaczenia działań P. O. W., a wypływa siłą faktu z tego, że o podziemnej, żmudnej pracy konspiracyjnej organizacji, poinformowane było tylko nieliczne grono zaufanych współpracowników komendanta Wierzejewskiego. Wymagały tego charakter organizacji i jej bezpieczeństwo.

W niniejszem nie można wyczerpać całkowicie historji Polskiej Organizacji Wojskowej zaboru pruskiego. Ramy artykułu są na to za szczupłe. Z tej też przyczyny nie można wymienić nazwisk tych licznych Peowiaków, którzy niekiedy wybitne zasługi oddawali sprawie. Obszerniejsze opracowanie uwzględni możliwie wszelkie dane potrzebne dla historji, tem bardziej, że osobnego opracowania wymaga okres dziejów od wybuchu rewolucji do chwili wybuchu powstania wielkopolskiego, t. j. przedstawienie okoliczności, które przeciwstawiły się wcześniejszemu wybuchowi powstania kiedy warunki zewnętrzne Rzeszy Niemieckiej dawały lepszą rękojmię powodzenia, oraz rozprzestrzeniania się powstania na całą dzielnicę pruską aż do Bałtyku.

„PEOWIAK" — TO SKARBIEC WIADOMOŚCI O P. O. W. — CZYTAJCIE GO I DAWAJCIE CZYTAĆ INNYM!

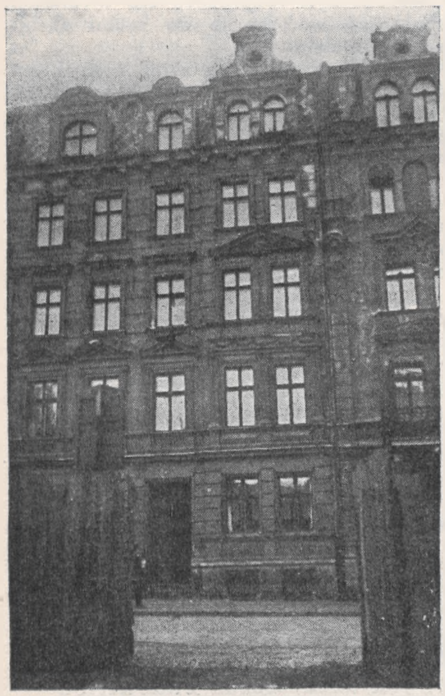
Rozwój i prace P. O. W. Z. P. w Wielkopolsce

od stycznia 1913 r. do stycznia 1919 r.

Dnia 1 maja 1912 r. wstąpiłem do drużyny młodzieży „Sokoła" — Poznań — Śródmieście. Naczelnikiem był dh. Jahns Antoni, przodownikiem dh. Mydlarz. Na skutek utworzenia w końcu roku 1912 drużyny skautowej „Piast" przez Czesława Jindrę i Wincentego Wierzejewskiego część młodzieży, do której i ja należałem, przeszła w szeregi skautingu.

Z początkiem stycznia 1913 r. wstąpiłem do 1 zastępu „Puhaczy" drużyny skautowej „Piast". Komendantem drużyny był Wincenty Wierzejewski, zaś plutonowym Leonard Skowroński. Do zastępu należeli m. i. Wodzak, śp. Górski Bernard, Olejniczak Stanisław, Krause Antoni i in. — ogółem 10. Pluton liczył 2 zastępy, a drużyna 3 plutony. Dowódcami plutonów byli: L. Skowroński, Henryk Śniegocki i śp. Skrzypczak.

Myliłby się, kto utożsamiałby ówczesne drużyny skautowe z dzisiejszem harcerstwem. Skauting ówczesny był przedewszystkiem szkołą, mającą na celu przygotowanie żołnierzy polskich, czego dowodem najściślej przestrzegana dyscyplina, ćwiczenia polowe o założeniu wojskowem, obozy polowe, przysięga i t. p. W ciągu roku 1913 okazał się napływ do drużyn skautowych, mimo sumiennie przeprowadzonej selekcji wśród kandydatów tak wielki, że w grudniu 1913 r. widział się Wierzejewski zmuszonym zmienić dotychczasową drużynę „Piast" na hufiec, a plutony na 3



Dom przy ul. Łąkowej w Poznaniu, siedziba biura tajnego P. O. W. w 1917 r.

drużyny, które otrzymały na patronów: Bolesława Chrobrego, Kazimierza Wielkiego i Mieczysława I. Dowodztwo drużyn objęli: Leonard Skowroński (później Krenz), Henryk Śniegocki i śp. Skrzypczak (później śp. Bohdan Szeffer). Przegląd drużyn na łąkach Mankiewicza nad Wartą wykazał całkowitą sprawność bojową drużyn. Wycieczki i cwiczenia odbywały się bez względu na pogodę i porę roku. Frekwencja wynosiła 100 proc.. Ulubionemi terenami ćwiczeń były lasy kobylepolskie i głuszyńskie. Poinformowana przez zdrajcę Wańskiego policja pruska zwracała baczne oko na ruch skautowy, śledząc miejsca zbiórek (które się odbywały w domach prywatnych) wycieczek. Bliższych wyjaśnień mogłyby udzielić akta dawniejszego Prezydjum Policji pruskiej.

3 maj 1914 r. połączył wszystkie drużyny hufca, do którego jako czwarta przystąpiła drużyna „Zawiszy Czarnego" przechodząca od r. 1912 z bojówki „Związku Walki Czynnej" poprzez „dziką" drużynę „Żuaw" (Jan Kąkolewski) ewolucję do drużyny skautowej, przyjmując komendę Wierzejewskiego jako hufcowego i Bronisława Pawłowskiego jako drużynowego i miano drużyny IV hufca „Piast", im. Władysława Jagiełły. Ze względów bezpieczeństwa udały się drużyny dnia lub nocy poprzedniej na wyznaczone miejsca postoju, zakładając obozy namiotowe, wystawiając warty i t. d. W dniu 3 maja popołudniu zebrały się, wszystkie drużyny na polanie przy leśniczówce w Głuszynie dla uczczenia rocznicy Konstytucji. Niezapomnianą pozostanie dla mnie chwila wspólnie odmawianej litanji Pielgrzymstwa Polskiego.

— Drużyny skautowe, których w chwili wybuchu wojny światowej było w Poznaniu sześć (poza hufcem „Piast" drużyny: „Józefa Poniatowskiego, utworzonej z młodzieży sokolej przez Jahnsa, i H. Dąbrowskiego", utworzonej przez Józefa Ratajczaka z młodzieży, stowarzyszonej w Tow. Młodzieży Katolickiej, brały żywy udział w pracach starszego społeczeństwa, jak Zjazd Śpiewaczy 28—29 6. 14., i w akcji walki o szkołę polską, prowadzonej przez posłów polskich do parlamentu niemieckiego (śp. Zenon Lewandowski). Pozatem obsyłały kursy instruktorskie w Krakowie i w Skolem (śp. Szeffer, Krause).

Ogłoszony w sierpniu 1914 r. stan wojenny na terenie Poznania skrępował ruch skautowy, dotychczas częściowo zakonspirowany, który szukał wobec tego wyjścia w utajonej pracy już czysto wojskowej. Wierzejewski — po dezercji z wojska pruskiego — postanawia i poleca tworzyć w ścisłej konspiracji bojówki. W dniu 13 października 1914 r. — stosując się do rozkazu komendanta, tworzymy bojówkę „Sęp". Setnikiem organizacji i dziesiętnikiem tej pierwszej bojówki zostaje śp. Szeffer Bohdan, oddając po pewnym czasie dowództwo nad bojówką w moje ręce. Organizacja bojowa miała na celu przysposobienie wojskowe członków zakonspirowanych i zaprzysiężonych, celem użycia ich do akcji bojowej w chwili odpowiedniej, oraz propagandę dezercji z wojska pruskiego i uchylania się od służby wojskowej. Konspiracja była tak dalece posunięta, że członkowie bojówki znali się między sobą, nie wiedząc o istnieniu innych bojówek i nie znając ani setnika, ani też komendanta, który zresztą jako dezerter ukrywa. się w mieszkaniach przyjaciół. Uzbrojenie składało się z pistoletów i karabinów Mausera. Wyszkolenie wojskowe według podręczników Drużyn Strzeleckich. Zbiórki odbywaliśmy w mieszkaniach prywatnych. Broń przechowywano częściowo u mnie, częściowo u Sporakowskiego (ojca).

Praca w drużynach skautowych uległa w tym czasie formalnemu zawieszeniu. Mówię formalnemu, bo faktycznie pracowały drużyny tajemnie — oczywiście niezależnie od bojówek, które obejmowały materjał dokładnie wybrany.



Muzeum Mielżyńskich, gdzie ukrywał się „Józef" i skąd wypuszczone zostały odezwy przeciwniemieckie.

Nie mogąc znaleść ujścia dla swej bujnej natury w bojówce, utworzył Stanisław Nogaj z moich podkomednych 3 drużyny skautowe im. „Mieczysława I" pod pokrywką klubu sportowego bojówkę „Unja", o czem byłem zresztą dokładnie poinformowany. Nogaj poprzednio wystąpił z bojówki „Sęp", drużynę skautową opuścił jeszcze wcześniej na skutek zawieszenia go w czynnościach plutonowego.

Pragnąc rozszerzyć akcję, propagującą dezercję i uchylanie się od służby wojskowej, wstępuje z śp. Szefferem do Koła Śpiewackiego Polskiego w Poznaniu. Nie uświadamiając zwolenników naszej akcji ze względów zrozumiałych o istnieniu bojówek, nakłoniliśmy ich do współpracy, która dała wyniki nieprzeciętne. Z powracających z frontu na urlopy rzadko kto wracał do swego oddziału, a jeżeli wracał, to zaopatrzony w odpowiednie środki chemiczne, umożliwiające mu opuszczenie szeregów frontowych armji zaborczej. W akcji tej okazali się wybitnie pomocnymi m. in. śp. Kazimierz Pendowski, L. Richter i inni.

W roku 1916 zdecydował się Wierzejewski do ujawnienia skautingu i na Zielone Świątki naznaczył Zjazd do Wierzenicy. W Zjeździe wzięły udział także drużyny prowincjonalne, założone przez nas mimo formalnego zawieszenia pracy skautowej. W Zjeździe wziął udział osobiście nasz „Józef" Wierzejew-

ski. Zjazd wykazał, że praca, prowadzona w konspiracji, nie poszła na marne.

Wizytując w grudniu 1915 r. z okazji „Dnia zbiórki na bezdomnych drużynę skaut. w Inowrocławiu, zapoznałem się z drużynowym Karowem, który na Zjeździe Drużynowych w dniu 3 grudnia 1916 r. wysunął projekt podporządkowania się duchowieństwu. Byłoby to podcięciem niezależności dotychczasowej. To też po burzliwem zebraniu za uprzedniem porozumieniem się z Wierzejewskim — zdołaliśmy większością przeprowadzić plan zabezpieczenia się przed utratą samodzielności przez utworzenie Kwatery Głównej Skautowej na Rzeszę Niemiecką, jednoczącej wszystkie drużyny skautowe w jedną całość organizacyjną. Od tej chwili jednak datuje się zwrot w kierunku pracy skautowej, zaznaczający się stawianiem idei wychowania na obywatela — Polaka przed dotychczas wyznawaną w pierwszym rzędzie ideę wychowania na żołnierza Polaka.

Pomijam tu szczegóły mego aresztowania i odstawienia przymusowego do wojska pruskiego w marcu 1917 r. jak i „zwolnienia się" z wojska, dość że wróciłem w październiku 1917 r. do Poznania do poprzednich prac, które Wierzejewski pchnął na nowe tory. Pragnąc złączyć wszystkie dotychczas pozostałe i istniejace organizacje bojowe (poza bojówkami i „Unją", istniała Wojsk. Org. Niepodległ. — Kosidorskiego oraz wywodzące się również ze skautingu Tow. Samokształcącej się Młodzieży — skrót — T. S. M.) daje organizaciom nową nazwę Polskiej Organizacji Wojskowej Zaboru Pruskiego (P. O. W. Z. P.). Po nawiązaniu kontaktu z P. O. W. w okupacji niemieckie łatwiej nam już lokować dezerterów w Kongresówce (Dunst, Węglarz, Kucharski) przy pomocy fałszowanych przez Fr. Tatulę dokumentow. P. O. W. Z. P. otrzymuje narybek z drużyn skautowych. Biurem Komendy jest mieszkanie Stanisława Saroszewskiego (Fabrowska) przy ul. Łąkowej — później harcówka II drużyny i harcówka I drużyny, obie przy Wielkich Garbarach. Do P. O. W. Z. P. należą z natury rzeczy nietylko skauci. Zaprzysięga się i przyjmuje wypróbowanych ludzi. Broni oczywiście mało, lecz ludzie zdecydowani na wszystko. Im bliżej rewolucji listopadowej, tem większy napływ ochotnika. Nic dziwnego, że Wierzejewski w takich warunkach przygotowuje zamach, mający na celu oswobodzenie komendanta Piłsudskiego z Magdeburg ga przy pomocy kilku wtajemniczonych Projekt ten nie został wykonany, bo czas zrobił swoje. W dniu 10 listopada 1918 r. wybuchła rewolucja. Władze w Wielkopolsce objęły Rady Robotników i Żołnierzy. Jednakże Polacy byli tam reprezentowani w mniejszości. W chwili wybuchu rewolucji zdaje Wierzejewski komendę Radzie Jedenastu, do której sam także należę i otwiera biura werbunkowe dla żołnierzy — Polaków. Już po 2 dniach około dwóch tysięcy zgłosiło gotowość wstąpienia do armji pols-



Ob. Kazimierz Jasnoch, członek Zarządu Koła Poznań.

skiej, tak, że okazała się konieczność utworzenia kilku biur i kompanij. Brak broni został usunięty przez zabranie niemcom broni i amunicji z ich składnic. W tym czasie t. j. 13 listopada 1918 r. Wierzejewski sondował w Radzie Ludowej plan zajęcia Poznania i Ziem Zachodnich. Rada Ludowa jednakże nie chciała słyszeć o tem. Wobec tego wykonany został inny plan, mający na celu uzyskanie większości w Radzie Robotniczej i Żołn. Wieczorem tegoż dnia około godziny 18-ej otrzymałem za pośrednictwem gońca rozkaz od Wierzejewskiego wyekwipowania w broń i amunicję wszystkich ludzi, których miałem pod ręką w Komendzie Głównej. Dowództwo nad oddziałem powierzył Wierzejewski śp. Kalinowskiemu Janowi, który udał się z oddziałem pod ratusz Poznański, gdzie obradowała Rada Robotn. i Żołn., i przy pomocy kilku strzałów, oddanych zresztą bez rozkazu przez żołnierzy oddziału, zdołała wprowadzić do Rady Robotn. i Żołn.: Zygmunta Wizę, Henryka Śniegockiego, Mieczysława Palucha i B. Hulewicza, wskutek czego uzyskali Polacy większość. Równocześnie zgodziła się Rada na wniosek Palucha na utworzenie „Wach — und Siherheitskomp'. Przeprowadzenie tego planu powierzyła Rada Robotn. i Żołn. Mieczysławowi Paluchowi. Plan ten miał na celu ulokowanie, zaprowiantowanie i zaopatrzenie w żołd zwerbowanych przez P. O. W. ochotników.

Niezależnie od tych oddziałów istniały oddziały W. W. (Wydz. Wywiad. — Wykonawczy) Kąkolewskiego, P. O. W. Wierzejewskiego (biuro — Piekary 1) i in. Każdy z członków tych organizacyj posiadał broń. To też w chwili wybuchu powstania wielkopolskiego, które, wbrew twierdzeniom niewtajemniczonych, było przygotowane, lecz którego termin na skutek kunktatorstwa władz politycznych (Komisarjat Rady Ludowej) został odłożony, tłumy wyszły na ulicę, by wziąć udział w akcji powstańczej.

Jedynie kilkuletniej pracy przygotowawczej od drużyn skautowych poprzez bojówki i P. O. W., prowadzonej przez konspiratorów pod komendą Wierzejewskiego, zawdzięczać należy efekt Powstania wielkopolskiego.

Ci, którzy byli pierwszymi inicjatorami powstania i w konspiracji dojrzeli do czynu zbrojnego, byli w chwili wybuchu powstania za młodzi, aby ruch ten całkowicie ująć w swoje ręce. A ze względu na kontrakcję Nacz. Rady Lud., zmuszeni byli rozproszyć się w masach społeczeństwa, by je do ruchu zbrojnego pobudzić.

Pierwszorzędny materjał instruktorski drużyn skautowych został w chwili tworzenia armji narodowej wykorzystany przy formowaniu oddziałów wojska regularnego.

Część skautów — peowiaków weszła w skład 1 pułku strzelców Wielkopolskich*). Część, a mianowicie oddział wywiadowczy Kąkolewskiego, tworzyła t. zw. baon śmierci, który wyruszył na Litwę, część zaś przyczyniła się wydatnie do formowania zawiązków przyszłych pułków wielkopolskich i żandarmerji polowej

*) Obecnie 55 poznański p p

Stanisław Adamski
por w st. spocz.

P. O. W. i lotnictwo powstania Wielkopolskiego

Benjaminek nowoczesnych broni o najwspanialszej przyszłości — lotnictwo — niemałą rolę odegrało w walkach o niepodległość Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Powstałe z gruzów i zgliszcz młode państwo. mało zasobne w nowoczesny materjał techniczny, walczyło nieomal przez rok temi środkami, które zostały zdobyte na okupantach. Największy i najlepszy materjał lotniczy, nie mówiąc oczywiście o personelu, dała nam Ławica.

Co to jest Ławica? — to wioska mała w pobliżu Poznania, przy której w r. 1915 Niemcy założyli lotnisko. W r. 1918 znajdował się tam baon zapasowy lotnictwa niemieckiego.

Żeby się bić, trzeba mieć broń, broń tem lepszą, o ile dobrą ma przeciwnik. Widzieliśmy (dobrze!), że oprócz wspaniałego ducha naszych peowiaków — musimy mieć nietylko karabiny, lecz również armaty i samoloty.

Buta pruska nie miała granic. Przegrana wojna niczego ich nie nauczyła. Ziemię Wielkopolską wraz z Poznaniem, którą nazywali „Urdeutsches Gebiet", raczej chcieli w gruzy i pył obrócić, niż oddać prawowitym właścicielom. Widzieliśmy więc dokładnie, że będziemy musieli walczyć, a do tej walki musieliśmy się przygotować, musieliśmy więc mieć karabiny, armaty i samoloty. Wszystko to było w ręku Niemców i wszystko dostaliśmy dla tej prostej przyczyny, że śmy chcieli to mieć.

W październiku r. 1918 przybyłem z frontu zachodniego jako pierwszy lotnik — peowiak. Odrazu powierzono mi organizację przyszłych kadr lotniczych, która z natury rzeczy miała narazie ograniczyć się do organizowania Polaków — personelu latajacego oraz technicznego — znajdujących się na stacji lotniczej Ławica.

Wybuch rewolucji niemieckiej nie zaskoczył nas, ale nie byliśmy jeszcze dostatecznie przygotowani do walki orężnej. We wszystkich formacjach b. armji niemieckiej tworzą się rady żołnierskie, powstaje również rada żołnierska na stacji lotniczej Ławica. Na czele rady żołnierskiej w Ławicy staje oficer niemiecik, por. Fischer. Pierwszem zarządzeniem tejże rady był rozkaz stopniowego przesunięcia materjału lotniczego z Ławicy do Frankfurtu n/O. Ponieważ chodziło nam przedewszystkiem o zatrzymanie sprzętu lotniczego w Poznaniu, zwołuję dnia 12 11. 1918 po porozumieniu się z żołnierzami Polakami — zebranie żołnierskie i oświadczam Niemcom, że czas traktowania Polaków jako podrzędnych obywateli minął bezpowrotnie, i żądam kategorycznie zmiany składu rady żołnierskiej, a mianowicie: usunięcia por. Fischera (nota bene znanego gnębiciela żołnierzy Polaków) oraz wyboru do rady minimum połowy członków Polaków. Niemcy warunki przyjmują, i w skład rady wchodzą Polacy, obyw.: Pniewski, Gruszkiewicz, Skoczyński, Ciesielski i inni.

Skład rady pozwolił nam na pewne energiczne posunięcia, a przedewszystkiem na udaremnienie chęci wywiezienia materjału.

Praca Polaków — członków rad żołnierskich było podwójna, oficjalna w radach i zakonspirowana w P. O. W. Starano się przedwszystkiem pozbyć się jaknajwiększej ilości żołnierzy niemców i zdobyć odpowiedni zasób materjału wojennego. Tymczasem rozpoczęły się przygrywki do walki decydującej.

Organizacja lotnictwa powstańczego posuwała się raźno naprzód, lista zwerbowanych żołnierzy lotników peowiaków obejmowała już 5 pilotów, 2 obserwatorów, 32 mechaników oraz kilkudziesięciu ludzi obsługi technicznej.

Dnia 27 grudnia 1918 r. wybuchło



Por. Jan Jankowski, kierownik Sekcji Organizacyjnej Koła Poznań.

powstanie Wielkopolskie. Peowiacy, jako pierwsza regularna siła wojsk powstańczych, stają się decydującym czynnikiem w walce.

Dnia 1 stycznia 1919 r. skład sił powstańczych wynosił razem: oficerów b. armji niemieckiej — 31, podoficerów — 212, oraz szeregowców 3.870.

Dnia 3 stycznia 1919 r. już cały Poznań oraz część prowincji była w rękach naszych. Przy Niemcach utrzymała się jedynie stacja lotnicza Ławica, w której skupili się nietylko lotnicy, lecz również część rozbitków i zbiegów garnizonu poznańskiego, oraz częściowo batalion saperów.

Dnia 4 stycznia 1919 r. uchwala Komenda P. O. W. siłą zbrojną wziąć Ławicę po uprzedniem jednakże wezwaniu Niemców do poddania się.

Dnia 5 stycznia o godz. 10 rano udaję się do Ławicy z M. Paluchem i rozpoczynamy pertraktacje z Niemcami. Niemcy częściowo godzą się na wymarsz z wszelkiemi honorami, oraz żądają pewnej ilości samochodów, które odwiozłyby ich do Zbąszynia.

My natomiast, jako przedstawiciele P. O. W., żądamy bezwzględnej kapitulacji i oświadczamy, że wobec nieprzyjęcia jej przez Niemców — będziemy się bili. Niemcy odpowiadają, że będą się bronili, i zaznaczają, że z chwilą uderzenia na nich wysadzą w powietrze fort nr. VII., znajdujący się w pobliżu Ławicy, w którym przechowywano kilkaset ton bomb lotniczych. Fort ten dotychczas obsadzony był przez Niemców.

Wieczorem tegoż dnia zwołano zebranie do budynku byłego gubernatorstwa w obecności peowiaków: Wierzejewskiego, M. Palucha, Kąkolewskiego, Pniewskiego, Kopy Andrzeja, oraz Pineckiego, na którem to zebraniu uchwalono w nocy z dnia 5/6 stycznia uderzyć na Ławicę. Poważnie liczono się z tem, że Niemcy wrazie natarcia na nich wysadzą fort VII w powietrze, a co za tem idzie część miasta Poznania; dalej — mieliśmy dokładne wiadomości, że część Ławicy jest podminowana, należałoby więc za wszelką cenę przeszkodzić planom niemieckim i obsadzić fort VII. Niezwłocznie wysłano odział peowiaków z zadaniem obsadzenia owego fortu, jednocześnie zaś przecięto kabel elektryczny Poznań — Ławica celem uniemożliwienia wysadzenia fortu. Dalej ustalono skład oddziałów, biorących udział w natarciu. Dwa oddziały peowiaków pod dowództwem Kąkolewskiego i Kalinowskiego, 1 batalion pod dowództwem Pineckiego, 2 armaty pod Nieżychowskim, jeden pluton strzelców konnych pod Ciążyńskim — całością dowodził ppłk. Kopa Andrzej.

O godzinie 6-ej rano 6 stycznia po zaciętym boju Ławica była w rękach Polaków. — Rozkazem Komendy P. O. W. mianowany zostałem komendantem Ławicy.

W ciągu dnia 7 stycznia — Niemcy dwukrotnie bombardują Ławicę z samolotów Gotha z Lotniska we Frankfurcie n/O.; zabijają 2-ch ludzi oraz powodują pożar Ławicy, który jednakże wkrótce zostaje opanowany. W godzinach popołudniowych tegoż dnia pierwsi lotnicy ze znakami polskiemi szybują nad Poznaniem, a mianowicie piloci: Pniewski, Mańczak, Rosada, Biały, Kordylewicz.

W odpowiedzi na bombardowania niemieckie już dnia 8 stycznia 2 samoloty polskie przekraczają linję jezior Zbąszyńskich. Jednocześnie zawiadomiono radjotelegraficznie Frankfurt n/O., że w razie powtórzenia się bombardowania Poznania lub Ławicy przez samoloty niemieckie Polacy zbombardują Frakfurt. Niemcy bombardowania zaprzestali.

W Ławicy rozpoczyna się natychmiast ruch prac organizacyjnych. Powstaje samodzielny bataljon lotniczy w składzie 4 eskadr (pierwsza, druga, trzecia, czwarta eskadry lotnicze Wielkopolskie), oraz całego aparatu technicznego i administracyjnego pod nazwą: stacja lotnicza Ławica. Chociaż formowanie i organizowanie eskadr bojowych trwało czas dłuższy, to jednakże z dn. 8 stycznia lotnictwo powstańcze bierze pierwszy raz udział w walkach.

W początkach lutego pierwsza eskadra lotnicza Wielkopolska jest kompletnie zorganizowana i pod mojem dowództwem wyrusza z grupą Wielkopolską pod rozkazami gen. Konarzewskiego pod Lwów, żeby po długich i mozolnych walkach spotkać się z 2 i 3 esk. na froncie litewsko - białoruskim.

Materjał, zostawiony przez Niemców, był olbrzymi. Oprócz sformowanych z tego materjału 4 eskadr lotniczych — znaczną część jego otrzymała Warszawa.

I z biegiem wyrównawczej sprawiedliwości te same samoloty, które swemi czarnemi krzyżami miały pokonać i w gruzy obrócić świat, zwiastowały szumem swych motorów ciemiężonemu przez wieki narodowi — wolność i niepodległość Ojczyzny.

Wiktor Pniewski.

Wspomnienia z roku 1917

Wczesną jesienią otrzymałem na froncie pod St. Mihil wiadomość o ujęciu „Józefa". Dalsze informacje szyfrowe opiewały, że przewieziono go z nad granicy szwajcarskiej i osadzono w więzieniu wojskowem. Znając nastroje i rolę „Józefa" wśród zaprzysiężonych, doceniałem grozę niebezpieczeństwa, które zawisła nad naszą P. O. W., pozbawioną dowódcy. Trzeba jakoś wydostać się z frontu do Poznania, gdzie mogę się przydać.

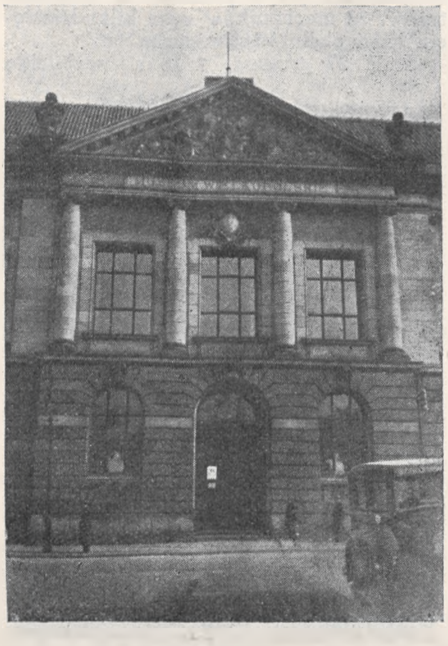
Od swoich otrzymałem świadectwa lekarskie i policyjne, które umożliwiły mi uzyskanie urlopu. Po kilkudniowej podróży stanąłem w Poznaniu.

Wiara częściowo rozproszona — dawne kryjówki puste. Od łączników dowiedziałem się o godzinie schadzki dziesiętników w „Muzeum". Wieczorem poszedłem tam. „Maciek" wpuścił mnie przez mieszkanie do sali, sąsiadującej ze zbiorami archeologicznemi. Między skrzyniami z wykopaliskami zastałem „Kucharza", „Romka", „Heńka" i kilku bliższych znanych bojowców peowiaków. „Kucharz" był motorem w gromadzie.

U źródła samego otrzymuję informacje.

Przewieźli „Józefa" na „Grollmann" — dostać się do niego nie można, sędzia śledczy nie pozwala. . Z naszych — kilku też tam zamknęli i paczka naszych siedzi na „Młyńskiej". Komunikujemy się z nimi pośrednio. „Józef" podał już plan, trzeba tylko przygotować wszystko i dać znać, gdy będzie gotowe. Ma on nam przysłać rysunek jakiegoś klucza, który jest mu koniecznie potrzebny. My też mamy planów wiele, ale cholernie go tam pilnują. Kluczem, który mu poślemy, wydostanie się „Józef" na podwórze więzienne, na którem dozorca ma swoje króliki; stamtąd po murze przesunie się do cmentarza ewangelickiego. Trzeba tylko, żeby „Staśko" robił na piętrze hałas, by zająć tam dyżurnego klucznika, resztę to już „Józef" sam załatwi.

Ustalono szczegóły techniczne i podzielono role. Mur, okalający dziedziniec, jest dość wysoki od strony więzienia — trzeba będzie pomóc mu drabinką sznurową od strony cmentarza. Zmrok, cmentarz i przebranie ułatwi mu ucieczkę. Przez cmentarz przejdzie wprost na ulicę Ogrodową, a dalej przez miasto do „muzeum", gdzie będzie bezpieczny, bo tej kryjówki jeszcze nikt nie wytropił. Nasi w „Grollmannie" będą musieli w tym czasie urządzać awantury, by zmusić klucznikow do interwencji na górze.



Dawniejsze Muzeum Fryderyka, siedziba oddziału wywiadowczego P. O. W.

Przystąpiono do pracy. „Józef" uchodzi w „Grollmannie" za najporządniejszego pensjonarjusza. Grzeczny, uprzejmy, nie awanturuje się — klucznikom zupełnie „na jasno" wytłumaczył swoją niewinność i zdobywa coraz to większe zaufanie.

Tymczasem wśród aresztantów wybuchają ciągłe awantury, bijatyki, niesubordynacje. A za murami robota idzie. Przygotowania dobiegają końca. Gdy „Józefa" zawiadomimy, że „gotowe", rozpoczną się dyżury przy furtce cmentarnej i w Muzeum. Wszyscy jaknajlepszej myśli. Tymczasem jakaś wsypa! Nikogo nie wpuszczają do „Grollmanna", a sędzia nie chce udzielać kart wstępu. Myśmy gotowi i trzeba zawiadomić „Józefa". Ktoś musi pójść.

Idę! W pełnym rynsztunku. „Małpa" wypakowana na fest. Pudełko z „futrem" na drogę. — „Fahrkarta" na wieczorny pociąg, który powiezie urlopników, powracających na front zachodni, w kieszeni. Zapada zmierzch, gdy staję przed bramą.

Dzwonię!

Po chwili słychać stuk. Otwiera się „judasz" w drzwiach i wszczynam rozmowę z jakimś wąsalem.

— Dobry — kolego!

— Czego?

— Do starszego klucznika mam polecenie — wracam nad Mozę.

— Czekaj!

Po kilku minutach zgrzyta klucz w zamku. Drzwi się lekko uchylają, i pakuje się do przedsionka. Zamknęli za mną drzwi, i klucznik znika w swojej budce. Po chwili słychać zbliżające się kroki. Z drugiej strony podwórza podchodzi wachmistrz ze srogą miną.—Czego chcesz? — Podoficer Miller z 1 rezerwowej dywizji przesyła pozdrowienia dla pana wachmistrza. — Który Miller? — Leżałem z nim w szpitalu polowym w Lotaryngji przed wyjazdem na urlop i prosił, żeby pana wachmistrza pozdrowić —a teraz wracam—dzisiaj wieczorem odchodzi mój pociąg... Hm... to szczęśliwej podróży.

— Panie wachmistrzu, a czy tutaj siedzi mój kuzyn W...i podobno go tu zamknęli.

— Jest — jego już skazali, ale apeluje.

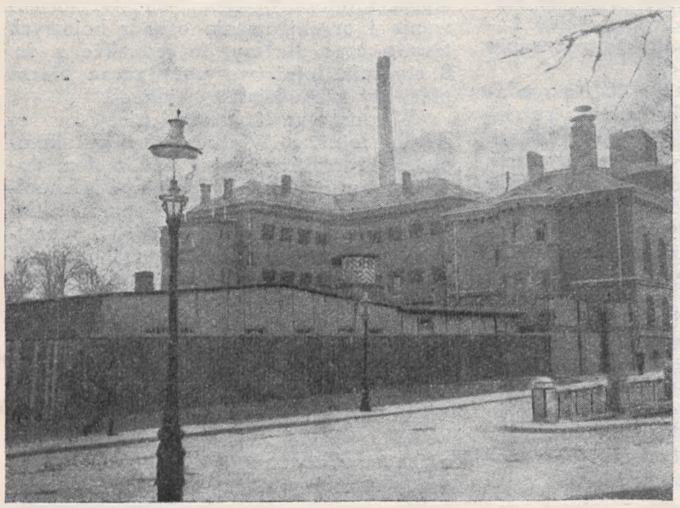
— Może mógłbym się z nim pożegnać, od roku 1914 nie widziałem go i nie wiem czy powrócę z frontu.

— Nie wolno — tylko za przepustką sędziego.

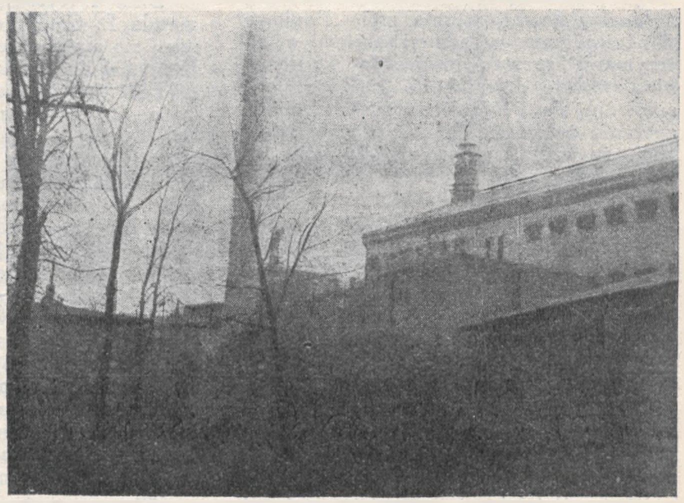
— To pójdę poprosić. Gdzie urzęduje?

— Oho! Jutro rano dopiero będzie w biurze.

— Co ja zrobę? — miejscówkę i rozkaz mam na dzisiaj i muszę jechać — w naszej kompanji to nikt się jeszcze z urlopu nie spóźnił. Panie wachmistrzu — a możeby tak na chwilę tylko — parę słów — nikt się nie dowie, bo przecież chwalić się nie będę.



Więzienie „Grollmann", skąd uciekł „Józef" i skąd peowiacy wykradli Nogaja.



„Grollmann" od strony cmentarza ewangelickiego.

— No dobrze — chodź.

Dobywa pęk kluczy — wybiera właściwy. Jeden zamek zgrzytnął, drugi i bez szelestu otwierają się żelazne kraty.

Wchodzę — a za mną znowu słychać stuknięcie zamków, i dziwny jakiś dreszczyk przebiega mi po grzbiecie.

W bocznym korytarzu otwiera starszy klucznik drzwi celi i wywołuje więźnia. Wychodzi zmieniony bardzo „Józef". Witamy się serdecznie. W tej chwili słychać jakieś wrzaski na górnym korytarzu i nasz wachmistrz odchodzi szybko w stronę klatki schodowej.

Możemy swobodnie rozmawiać. — Wszystko gotowe? Jak się czujesz czy nasi w porządku?

— Zrobi się! Maluję korytarz—za tydzień skończę. Dzisiaj czwartek. No — za tydzień chciałbym już być za murami — plan już mam gotowy. Boję się, by mnie gdzie nie wywieźli przed czasem.

Czekamy!

Wraca wachmistrz. Kończymy rozmowę o stosunkach rodzinnych i wysłuchujemy utyskiwań klucznika na niesforność młodych więźniów z I piętra.

Uścisk dłoni i rozstajemy się.

Wychodzę! — Pędzę z wieścią do swoich, że udało mi się dostać do „Józefa".

Następnego dnia — w piątek rano w granatowej bluzie, opryskanej wapnem kroczył „Józef" środkiem ulic w



Dom przy ul. Wysokiej 1, siedziba „mleczarzy".

centrum miasta i znikł w bramie muzeum im. Mielżyńskich.

W tym samym czasie patrole wojskowe przetrząsały cmentarz, sąsiadujący z „Grollmannem", szukając zbiega, którego w chwili przebywania muru postrzelił wartownik. Tak przynajmniej twierdził poczciwy landszturmista.

„Józef" tymczasem cały i zdrów odpoczywał pod troskliwą opieką „Maćka", opowiadając szczegóły wyjścia z pensjonatu.

„Po udanych odwiedzinach postanowiłem działać przy pierwszej okazji. Jako więźnia w śledztwie starano się mnie wykorzystać i, jak mówił zarządca więzienia, „Sie müssen auch etwas fürs Vaterland tun" i dał mi do opracowania kosztorys odnowienia korytarzy więziennych. Ażeby zrobić kosztorys, trzeba wymierzyć ściany, a zatem mieć możność poruszania się po korytarzach. Była to wspaniała okazja do opracowania planu ucieczki. Właśnie miałem wykończyć pomiary dolnego korytarza. Wiara moja robiła „hecę" na górze, tak że nawet dolny posterunkowy pobiegł na górę. Dobrałem się wtedy do odpowiedniego klucza i z drabiną wydostałem się na podwórze więzienne, skąd skok na mur i po murze na cmentarz. Ciemno jeszcze było, jak djabli; parę razy przewróciłem się przez groby, wiejąc na przełaj ku ul. Ogrodwej, poczem już wolno ulicą Piotra, Wiedeńską, Wysoką no i najkrótszą drogą, unikając „puców" przez plac Wilhelma do „Muzeum". Przeżyłem niemało emocji — ale się powiodło".

„Mleczarz" ma głos

Październik 1918 r. Zbiórka. Jak zwykle wszyscy na miejscu. W lokalu znajdują się 2 drużyny, obywateli drużynowych: Kąkolewskiego i Nogaja. Ciasna izba z trudem mieści 34 obecnych ludzi. Jedni z nich mieli szczęście uniknięcia szeregów niemieckich, inni umieli uchylić się od tej przykrej konieczności, potrącając się wzajemnie. ćwiczą ładowanie i władanie bronią. Dezerterzy z armji niemieckiej z humorem tłumaczą to, co sami zdołali sobie przyswoić w czasie ich krótkiej bytności w wojsku niemieckiem. Nie wiele to, coprawda, lecz wystarczy, by się umieć obejść z bronią w potrzebie i nie postrzelić swoich. Karabiny mamy dla każdego członka, prócz tego i kulomiot, ręczne granaty i amunicję.



Ob. Sylwester Pniewski, sekretarz Koła Zw. Peowiaków — Poznań.

Miło jest patrzeć na ruch, jaki panuje. Ci, którzy ćwiczą „klopowanie gryfów" dla wprawy, dostarczają tyle materjału do śmiechu, że ten prawie nie ustaje. Na pokraczne figury niektórych ćwiczących trudno patrzeć poważnie. To też obywatel Kąkolewski (obecnie mjr. W. P.) jakkolwiek stara się być poważnym, gdy objaśnia tajemnicę chwytu, śmieje się na całą gębę. Urazy nikt niema, gdy docinki za nieudały chwyt sypią się zewsząd, względnie — gdy tłumaczenie nie pomaga — za dyskretnego szturchańca „z profilu".

Docinkom niema końca. „Na bok mleczarze", wyrwał się jakiś Filip, pokażemy wam, jak to się gryfy klopuje. (Mleczarzami nazywano tych, którzy do poboru byli za młodzi). Stanęło ostatecznie bractwo frontowe do pokazu chwytu, tylko niewiadomo, czy dlatego by się popisać sprawnością, czy też dla rozgrzania skostniałych członków, bo w nieopalonej budzie zimno.

Z przyjemnością patrzałem na niewzruszone postawy „frontowców". W mig byli 100-tu procentowemi żołnierzami. Skupienie i uwaga, z jaką oczekiwali rozkazu „na ramię broń", były tak widoczne, że nietrudno było się domyślеć, że to są skutki drill'u niemieckiego, że tych ludzi szlifowano rzetelnie.

Pada komenda. 20 i parę karabinów, wyrzuconych zgodnie na ramię, czyniło wrażenie tak imponujące, że tego do dzisiaj zapomnieć nie mogę. Taka moc, taka silna wola i powaga na twarzach i w postawie tych ludzi była widoczna, że z szacunkiem patrzeliśmy na ten oddziałek. Serce rosło z podziwu dla nich; ani jeden nie drgnął, stali — jak wykuci. I wówczas pomyślałem sobie, że jedna może być siła, która ze zwykłych i prostych ludzi, niedokarmionych i zziębniętych, potrafi stworzyć taką grupę; to pewność ich, że to nie żołnierze niemieccy, choć w ich mundury ubrani, lecz przyszli żołnierze polscy, wykonują rozkaz na komendę polską.

„Do nogi broń! Spocznij!"

Cisza, jaka zaległa, była dostatecznym dowodem wrażenia.

Ustały docinki. Jakoś cieplej i serdecznej „frontowcy" „mleczarzom" w oczy patrzyli. Zapomniano o zimnie w tym bratnim nastroju.

— — — — — — — — — —

Dawno już minęło południe. Zbliżał się wieczór, wczesny i zimny. Wysłany zostałem w sprawach Związku na miasto. Wracając około godziny 18-ej, spostrzegłem niezwykłe poruszenie.

Nasza „spluwaczka", jak pieszczotliwie przezwano karabin maszynowy, miała zostać przetransportowana na posadę do Zakładu Umundurowania, który znajdował się na przedmieściu. Wybrano na ochotnika 4 ludzi do wykonania tego po-



Ob. Tadeusz Nowak, szef sekcji Br. Pom. czł. Zarz. Koła—Poznań.

lecenia. Należało przed godz. 20 dostawić karabin na miejsce i doręczyć naszemu człowiekowi w koszarach niemieckich.

„Spluwaczkę" starannie rozebrano i pozawijano troskliwie w szmaty i części ubrania. „Aby się nie przeziębiła", mruknął jeden z obywateli, tonem wyjaśnienia.

Sprowadziłem „dryndę". Załadowano porządnie. Z uciechy chciałem obywatela Kąkolewskiego wyściskać, gdy mi pozwolił z nimi pojechać. Jednakże z połowy drogi wypędzili mnie z powrotem. Nie było miejsca w dorożce. Chciałem iść za nimi, lecz i na to nie pozwolono. „Wracaj z powrotem, popsujesz całą sprawę" — powiedział mi brat.

Wróciłem do drużyny. Nastąpiły chwile niecierpliwego oczekiwania. Uda się, czy się nie uda? Oto pytanie, które choć nie wypowiedziane, absorbowało wszystkich obecnych. Minęła godzina... Półtorej... Niepokój wzrastał z minuty na minutę. Wysłani nie wracali. Mieli najwyżej 40 minut drogi.

„Powinni już być z powrotem" — powiedział któryś z obywateli.

„Powinni" — odpowiedział drużynowy.

Rozmowy się nie kleiły, rwały się co chwilę. Wreszcie ustały zupełnie. Zaległo przykre milczenie. Unikano wzajemnie swego wzroku.

„Pewnie wsypali się" — ośmielił się ktoś odezwać.

„Stul pysk" — warknął drużynowy.

W takim nastroju zbliżała się godzina 22-ga. Niepokój stawał się aż przejmującym. Ludzie chodzili z miejsca na miejsce jak struci. Wreszcie przerwał milczenie obywatel drużynowy. Zaczęto radzić nad sytuacją. Wysłano kogoś na zwiady, wystawiono posterunek przed domem z poleceniem, by nie zwracał na siebie uwagi i bezzwłocznie dawał znak w razie niebezpieczeństwa.

„Naładować karabiny" — padł rozkaz pierwszy. Zrobiło się raźniej. Lepsze to, niż nieznośna niepewność i oczekiwanie.

Nie minęło 10 minut od wystawienia posterunku, gdy usłyszeliśmy miarowe kroki oddziału. „Wracają" — wyrwało się komuś z uczuciem ulgi. Lecz w tej samej prawie chwili usłyszeliśmy szybki bieg jednostki. Pewni byliśmy, że to nasz posterunek. Zdyszany zdołał tylko wykrzyknąć: „Wiara, w nogi".

Wypadki teraz szybko następowały po sobie. Nim zdołaliśmy pochwycić broń, padł pod naszemi oknami rozkaz: „Hände hoch, ergebt euch". (Ręce do góry, poddajcie się). Odpowiedzią obywatela Kąkolewskiego był rozkaz: „padnij". W tej samej chwili padła przez okna salwa do pokoju, oddana przez oddział niemiecki. Drużynowy, widząc beznadziejność sytuacji a znajdując się przy biurku, celnym rzutem kałamarza zgasił lampę. Po ciemku zaczęto radzić nad wytworzoną sytuacją. Narady przerwał wybuch ręcznego granatu wrzuconego, do pokoju. Co się dalej działo — trudno opisać. Dym, kurz i jęki jednego z obywateli doprowadzały do rozpaczy. Okazało się na szczęście, że nie jest ranny, lecz został dotkliwie uderzony jakimś przedmiotem, wywróconym przez wybuch granatu. Padł następny rozkaz: „pojedyńczo", na górę wycofać się i niech każdy ratuje się, jak umie".

Zbytecznem byłoby opisywanie akcji opróżniania izby. Nadmienię tylko, że odbyło się sprawnie i w porządku.

Część drużyny wydostała się przez dachy sąsiednich kamienic na ulicę, część przechowano u Polaków, mieszkających w tej samej kamienicy, wreszcie część, otworzywszy drzwi zrobionym na prędce wytrychem, dostała się do jakiejś rupieciarni, gdzie, mimo poszukiwania, szczęśliwie zdołali przeczekać do rana i następnie wydostać do domów. Muszę przedtem podkreślić fakt, że wszyscy stanęli na wysokości zadania. Nikt nie dał się pochwycić, a już cudem Boskim było to, że nikt z 34 ludzi, w ciasnej izbie, nie został zabity ani nawet raniony.

O godz. 7-ej rano wróciłem do domu. Obywatele, którzy pierwsi wydostali się z opresji, uważali sobie za obowiązek stwierdzić, kogo z członków niema w domu. W ten sposób, nawiązali zaraz po wypadku kontakt z sobą, uwiadamiali rodziców o wypadku, uspokajając ich oraz zawiadamiając równocześnie, że następna zbiórka odbędzie się w dniu następnym o godzinie 11-tej w lokalu przy ulicy Wrocławskiej, i że broń należy przynieść ze sobą. Co do bohaterskiej trójki, do której należeli: śp. ob. Leonard Kuntzedorf (poległ pod Płockiem w 1920 r.), ob. Busche i ob. Jan Jankowski (obecnie por. Wojsk. Polsk.), nie wiedzieliśmy co się z nimi stało, lecz już przy zbiórce mieliśmy dokładne informacje o nich, oraz o miejscu, gdzie ich zamknięto w areszcie.

Młody mój wiek chronił mnie przed podejrzeniami o przynależność do organizacji konspiracyjnej. Dlatego, choć z trudem, udało mi się widzieć z bratem i dowiedzieć się bliższych szczegółów, które pozwoliły nam zorjentować się w wytworzonej sytuacji.

Prawdziwie mistrzowskiem pociągnięciem było przyjęcie całej odpowiedzialności przez brata mego. Grając na zwłokę, podał zmyślone nazwiska oficerów niemieckich, którzy wydali rozkaz przewiezienia kulomiotu, oraz że do tej przewózki prosił dwóch bliżej sobie nieznanych żołnierzy, którzy w sprawie tej, tak samo, jak on bliższych danych podać nie mogą. Wskutek zgodnych zeznań wszystkich trzech, oraz z niemiecka brzmiących nazwisk, zwolnili Niemcy dwóch z aresztu następnego dnia, a brat mój w czasie przewlekającego się śledztwa, w przeddzień wywiezienia go do Szpandawy, zdołał zbiec przy pomocy ob. Kąkolewskiego, śp. Pajżderskiego, Dembińskiego, ś.p. Dąbrowskiego i Ratajczaka.

Na zakończenie wyżej opisanego wspomnienia wyjaśniam, że człowiek który miał kulomiot odebrać, z nieznanych mi powodów przyjąć go nie mógł. Wracając, zostali pochwyceni przez oddział żandarmerji. Kulomiot dla nas przepadł. Gniewało nas przytem najwięcej to, że w tak świetnym porządku Niemcy go odzyskali. Wprawdzie, kilka dni później, mieliśmy już inną „spluwaczkę", wyżyłowaną Niemcom z cytadeli poznańskiej, lecz do tej nie mogliśmy się tak przywiązać, jak do pierwszej, choć nie mniej czyściliśmy ją.

Naszą kryjówkę zdradził dorożkarz, którego zmuszono do wskazania miejsca skąd kulomiot został załadowany.

Bolesław Jankowski.

ZBIGNIEW RAKOWIECKI

Czasy peowiackie

BĄKOWIEC

(Według relacji Szaleńca-Łukasińskiego)

Zwycięski wypad poewiaków na pociąg austrjacki pod Bąkowcem i zdobycie olbrzymiej sumy dla całej P. O. W. zaliczyć należy do najwspanialszych sukcesów organizacji. Ażeby — wobec różnych wersji — ująć rzecz szczegółowo i prawdziwie, udałem się do Skierniewic, gdzie od szeregu lat mieszka ob. Konrad Szaleniec-Łukasiński, najczynniejszy z wykonawców zamachu.

Z Szaleńcem łączy mnie serdeczna przyjaźń, zrodzona ze wspólnych trudów wojny, — byliśmy cały czas w latach 1918—1921 w jednym pułku, z mozolnej konspiracji P. O. W. — byliśmy w jednym okręgu, a resztę zadzierzgniętej między nami przyjaźni zawdzięczam splotom przeróżnych okoliczności. Łukasiński należy do ludzi bardzo nieprzeciętnych i ciekawych; odważny aż do okrucieństwa, a jednocześnie dobry, łagodny i szczerze koleżeński; duża inteligencja i przewrażliwienie, a nadewszystko prostota i skromność czynią zeń typ owych stuprocentowych legunów, których coraz mniej, gdyby żubrów. W czasach P. O. W. komendy ausrjackie niejednokrotnie wyznaczały na jego głowę dziesiątki tysięcy koron, jednak Szaleniec był nazbyt szalony, ażeby wpaść w sidła. W VII Okręgu Radom pełnił obowiązki szefa Oddziałów Lotnych, będąc zarazem głównym wykonawcą wszystkich karkołomnych przedsięwzięć. Odznaczony orderem „Virtuti Militari", czterokrotnie „Krzyżem Walecznych", najwyższemi odznaczeniami za powstanie śląskie, w którem dokonywał cudów, zgłosił się niedawno w Warszawie do Komisji Krzyża P. O. W. po ten krzyż, ale odpowiedziano mu, że „takiego" nie znają. (?). W Skierniewicach ma huk roboty, — jest sekretarzem Związku Inwalidów, wiceprezesem Związku P. O .W., członkiem Zarządu Związku Legjonistów i t. d., poza tem zarabia nader skromniusio, ale jest zadowolony i w dobrym humorze.

Blisko osiem godzin przesiedziałem w

jego gościnnym pokoiku wyciągając zeń wszystkie szczegóły o „eks"-bąkowieckim. Bąkowiec inspirowany był przez ś. p. ob. Józefa Marjańskiego-Marskiego *) oficera I Br. Legjonów, komendanta VII Okręgu P. O. W.-Radom. W tym czasie Austrjacy przewozili znaczne sumy pieniędzy z Lublina przez Bąkowiec do Kreiskommando Kozienice, co Marjańskiemu dało asumpt do zorganizowania niżej opisanej akcji. Plan natomiast w ścisłem porozumieniu z Komendą Naczelną P. O. W. Ogólne kierownictwo spoczywało w rękach ob. Władysława Korsak-Włoskowicza, oficera I Br. Legjonów, komendanta Oddziałów Lotnych P. O. W. całej okupacji austrjackiej, dzisiejszego wicewojewody, oraz ob. Marjańskiego. Rzecz finansowana była z t. zw. „funduszów suchedniowskich" (20.000 koron, zdobyte przez ob. Łukasińskiego pod Suchedniowem. Był to napad na kasjera tartaków austrjackich, który pod eskortą wiózł pieniądze na wypłatę).

Cel: zasilenie jakże pustych kas całej P. O. W. Przygotowania: dobór ludzi i szkolenie ich w precyzyjnem strzelaniu z krótkiej broni; próby materjałów wybuchowych, które posiadał Okręg. Wszystko to, cały arsenał broni, amunicji, dynamitu, pyroksyliny i t. p. znajdował się w Radomiu przy ul. Lubelskiej, na t. zw. *górce*. Owa ściśle zakonspirowana *górka* była kwaterą niemeldowanego tam Szaleńca, a oficjalną lokatorką tego zakamarku była czcigodna teściowa Marjańskiego.

Pod Bąkowcem zdobyto 1.800.000 koron, wyraźnie: jeden miljon osiemset tysięcy koron, a nie 2.600.000, jak to podają niektóre relacje.

Duże usługi informacyjne co do terminu przewozu i ilości gotówki dał nam ówczesny oficer austrjacki, p. Strigiel.

Do *roboty* zostają powołani:

a) z okręgu Radom:
1) ob. Konrad Szaleniec-Łukasiński
2) „ Stanisław Majewski,
3) „ Szmidt-Hołub,
4) „ Ciszek.

b) z Warszawy:
5) ob. ś. p. Stasiakowski,
6) „ ś. p. Wyszyński-Brochocki,
7) „ Adam Szczerba-Rudnicki,
8) „ Działyński,
9) „ Zawistowski-Łada,
10) „ Damian-Damięcki.

Pierwsza połowa października 1918 r.

Wyznaczeni ludzie do bezpośredniej akcji wyjeżdżają tego dnia o szóstej rano w kierunku na Bąkowiec. *Robota* ma być rozpoczęta punktualnie o godz. 9.05 rano (zegarki uzgodnione co do minuty); o tejże godzinie miejscowe oddziały P. O. W. zrywają połączenia telegraficzne i telefoniczne przy linjach kolejowych i szosach na trasach: Bąkowiec — Radom, Bąkowiec — Dęblin, Bąkowiec — Kozienice, Kozienice — Radom, Kozienice — Zagożdżon.

Ze względu na oślizgłe po deszczu słupy telegraficzne, oddział, mający przerwać druty na odcinku kolejowym Bąkowiec — Radom, spóźnił się z wykonaniem zadania o jakie 10 minut, co właściwie uratowało dość groźną sytuację, a mianowicie:



Konrad Szaleniec-Łukasiński.

Na stacji Bąkowiec czeka pociąg z dużym transportem wojska na wolną drogę w stronę Radomia. Dyżurny ruchu stuka w aparat telegraficzny, aby porozumieć się z następną stacją co do wolnej drogi dla tego pociągu. Aparat nie odpowiada... Urzędnik jest zdenerwowany i zaniepokojony, podbiega do telefonu, kręci korbką i — na szczęście — dostaje jeszcze połączenie. Tedy nasi zerwali telegraf, natomiast druty telefoniczne mają lada sekunda przestać działać i właśnie w tym momencie dyżurny słyszy wiadomość, że ma wolną drogę i puszcza pociąg z bataljonem wojska w pełnem bojowem uzbrojeniu. A przecież za chwilę, o 2—3 kilometry rozsroży się krwawy bój! Wyobraźcie sobie podniecenie naszych bojowców, którzy pojedyńczo błądzą po peronie i widzą: aparat nie działa, zapewne telefon to samo, czyli transport zostaje, bo nie może jechać naoślep, a przecież — mimo heroicznego poświęcenia i odwagi — ośmiu ludzi nie oprze się bataljonowi wojska! Z kolei uprzytomnijcie sobie radość naszych, kiedy sygnalizują maszynistę ,ten daje gazu i wali w przestrzeń razem z żołnierzami.

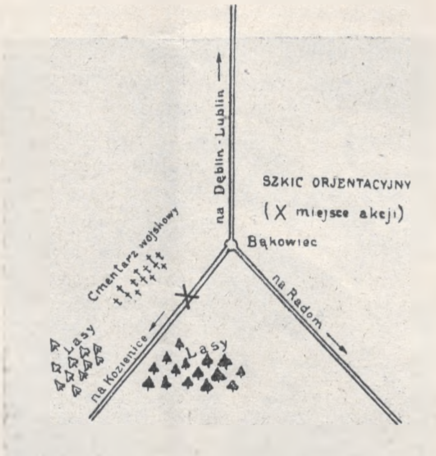
Następuje chwila oczekiwania. Jeden z peowiaków, który znacznie wcześniej przybył do Bąkowca, spaceruje tam i napowrót z gazetką w ręku, co oznacza, że pieniądze są i zaraz będą ładowane do lokalnego pociągu Bąkowiec — Kozienice. Projektowano ulokować się w przedziale obok oficerów i eskorty, jednak, ze względu na ostrożności, Austrjacy do tego wagonu ni puszczają nikogo z cywilnych, zatem nasi zajmują miejsca w wozie sąsiednim, za gotówką. Przeciągły gwizd i pociąg rusza. Tor był podminowany jakieś 3 kilometry od Bąkowca, przy cmentarzu wojskowym (ob.ob. ś. p. Wyszyński i Zawistowski).

Komendant ob. Działyński z Warszawy. Umówione było w ten sposób, że Działyński ma osobiście wymachiwać czerwoną chustą z okna wagonu ze strony prawej, biorąc kierunek biegu, co miało znaczyć, że gotówka jest i lont, po uprzednich próbach zatrzymania pociągu, ma być podpalony. Teren w tem miejscu był odkryty, więc peowiacy, pozostający przy torze, już z dość znacznej odległości widzieli czerwoną szmatę Ale w tym momencie Działyński zaczyna się wahać i traci wiarę w powodzenie eksperymentu. Wtedy Szaleniec-Łukasiński, widząc sytuację pomyślną, wyrywa czerwoną płachtę i, aby uspokoić wylękłych pasażerów, mówi, że wytrzepie tylko z chusty okruchy, — otwiera okno i szerokim gestem sygnalizuje tamtych, żeby działali. Teraz idzie już na całego! Szaleniec krzyczy: *„bezpiecznik!"*, co oznaczało zajęcie stanowisk, przygotowanie broni i natarcie. W wagonie popłoch. Według instrukcji nasi krótko oświadczają: *„nie jesteśmy bandytami, działamy dla idei'*. Maszynista świszcze na alarm i jeszcze przed detonacją zatrzymuje pociąg. W tej chwili rozlega się ogłuszający huk — tor leci w powietrze. Łukasiński wyskakuje jeszcze w biegu i widzi majora austrjackiego ,który z okna wagonu wygraża mu pięścią. Szaleniec dobywa mauzera— oficer pada. Łukasiński próbuje wejść do przedziału, gdzie mieszczą się pieniądze — oprócz broni posiada klucz kolejowy do otwierania drzwi — niestety, otworzyć niesposób! Drzwiczki są tak zardzewiałe, że nie ustępują pod silną dłonią Szaleńca. Był to szczegół nieprzewidziany w planie akcji — przystanki kolejowe na tvm odcinku mieściły się tylko po jednej stronie toru, czyli ludzie jadący tym lokalnym pociągiem wsiadali zawsze temi samemi drzwiami, a przeciwne w zaniedbaniu, nigdy nie otwierane, pęcz-

*) Marjański, jako dowódca bataljonu 1-go pułku piechoty Legjonów padł 22 sierpnia 1920 r. pod Białymstokiem.

nieopisanej furji Szaleńca. Działyński prowadzić miał akcję z trzema ludźmi po stronie cmentarza, Łukasiński zaś z trzema innymi po przeciwnej. W momencie próby otworzenia drzwi, Szaleniec spostrzega, że tęgi Madziar mierzy doń z karabina. Łukasiński nagłym ruchem usuwa się w bok, jednocześnie wali z mauzera do przedziału, raniąc żołnierza. Tymczasem ludzie Łukasińskiego przechodzą do Działyńskiego i z tamtej strony pociągu wywiązuje się ostra strzelanina. Wśród cywilów panika. Austrjacy w pierwszej chwili myślą, że natarcie rozpoczęło się od strony Szaleńca i dlatego porucznik austrjacki (Węgier) i chorąży, prowadzący wóz pocztowy, wyskakują o kilka kroków od Łukasińskiego i zasypują go gradem kul. Szaleniec odpowiada i już pierwszym strzałem rani porucznika w ramię, który przekłada rewolwer do lewej ręki i strzela dalej. Drugi strzał Szaleńca — i oficer pada zbroczony krwią. Chorąży ucieka w las. Łukasiński biegnie do ciężko rannego i odbiera mu Frommer (typ rewolweru). Porucznik żebrze litości. Szaleniec oddaje mu swój bandaż (wszyscy peowiacy, biorący udział w akcji, mieli bandaże) i przechodzi na drugą stronę, aby dorwać się do celu. Tutaj peowiacy rozbrajają Austrjaków w liczbie kilkunastu, którzy przeważnie skapitulowali i w pozycji „padnij' czekają wyroków. Szaleniec łącznie z innymi wpada do oficerskiego przedziału, gdzie najobojętniej leży pięć skrzyń żywej gotówki. Jak pięć cegieł podawanych z rąk do rąk, pięć ciężkich pak pieniędzy spada w czyste i spracowane ręce peowiaków. Ale Szaleńcowi nie wystarcza efekt zdobytej już mamony. W chwilach tak gorączkowych, że niemal sekunda może zmienić powodzenie, Łukasiński chce być *correct* i szuka w przedziale dokumentów, stwierdzających ilość wiezionych przez Austrjaków pieniędzy. Wykaz ten znajduje w tece razem z innymi aktami i dopiero wtedy pada rozkaz odwrotu.

Przedtem jeszcze zauważono w pociągu szpicla ze Strzemieszyc; ponieważ Łukasiński miał wtedy w Strzemieszycach rodzinę i bał się, że skoro zostanie poznany, gromy spadną na niewinne głowy jego najbliższych, zaraz po rozpoczęciu akcji wydany był rozkaz pasażerom, że mają leżeć w wagonach plackiem, i jeżeli ktokolwiek waży się ruszyć, dostanie kulę w łeb. (Podobno po odwrocie naszych, biedni, wystraszeni ludziska jeszcze w godzinę leżeli tak zmartwiali i nieprzytomni). Maszynista z naszego polecenia wypuszcza wszystką parę z lokomotywy, aby nie mógł dać *contra*. Peowiacy wycofują się z pieniędzmi w las, taszcząc z sobą zdobyte na Austrjakach karabiny, z których trzy zabierają, resztę zakopują, aby potem wzmocnić nimi magazyny peowiackiej broni. W umówionem miejscu, kilka kilometrów od placu boju, czeka pierwsza bryczka. Tymczasem, aby pofolgować sobie, bojowcy zdejmują palta i pakują w nie skrzynie pieniędzy w ten sposób, że rogi pak, aby miały dobre oparcie, wciśnięte są od podszewki w rękawy, a potem jak worki na plecy i marsz! Wehikuł stoi w umówionem miejscu — składają nań skrzynie pieniędzy, z których każda waży 60 — 80 kilo-



gramów. Jako eskorta zdobyczy wsiadają do bryki na ochotnika ob.ob. Szaleniec-Łukasiński, Damian-Damięcki i Łada-Zawistowski, pozostali maszerują za bryką o 100 — 200 metrów, jako ubezpieczenie.

Druga bryczka stoi dopiero przy szosie Kozienice — Radom. Po chwili wszyscy dobrym kłusem jadą w stronę Radomia. Każdy ma swój odcinek „wzrokowego" patrolowania. W pewnej chwili Łukasiński widzi przez lornetkę smugę kurzu na szosie od strony Kozienic. Okazuje się, że to jakiś cyklista, najprawdopodobniej szpicel austrjacki. Postanawiają zakatrupić go. Osobnik ów, który już zrównał się z bryczkami i jest ostro indagowany przez naszych, rozpłakał się, zapewnia, że należał do P.P.S., że jedzie do chorej żony i t. p. Peowiacy puszczają go. Jakiś czas jadą dalej bez przeszkód. Raptem na zakręcie szosy silny patrol żandarmów. (8 ludzi) ów cyklista jest z nimi*). Żandarmi robią wrażenie ludzi mocno zdenerwowanych, karabiny trzymają u nogi. Nasi gotowi na wszystko, bezpieczniki rewolwerów poszły wdół. Wachmistrz, komendant patrolu, pierwszy bierze na pas broń, inni żandarmi niezdecydowani. Zapewne manewr — chcą puścić bryczki, ażeby dopiero z pewnej odległości dać ognia i wystrzelać wszystkich. Bryki wyrywają ile sił w szkapach. Pies policyjny rwie się żandarmom i ujada. Szaleniec mówi: „pies ma lepszego nosa od nich, pies im mordę lizał".

Teraz od strony Radomia widać szybko zbliżającego się rowerzystę, ale to młody Kazik Marski-Marjański, brat komendanta Okręgu, spieszy meldować o niebezpieczeństwie. Ponieważ Kazik może być jeszcze dostrzeżony przez patrol żandarmów, nie odwraca nawet głowy do bryczek, a tylko sylabizuje: „Wojsko wy-szło z Ra-do-mia". Łukasiński daje polecenie furmanowi, żeby zboczył w pierwszą napotkaną drogę. Wkrótce skręcają na prawo i jadą ostro w las. W lesie dopędza ich K. Marjański i opowiada, że z Radomia wymaszerował na obławę cały pułk w pełnym bojowym rynsztunku i że w mieście rwetes i alarm. Kazik miał przygodę z żandarmami — oświadczył im, że jedzie do młyna po pszenną mąkę dla chorej matki (przewóz mąki był wtedy zakazany). Żandarmi besztają go i ma natychmiast wracać, — lecz przecież o to tylko chodziło!

Marjański żegna przyjaciół. Jadą oni teraz ciężkiemi drogami. Wkrótce mrok. Bojowcy wstępują do pierwszej napotknej chaty, aby zasięgnąć języka o sytuacji i sprawdzić kierunek, gdyż wskutek ciemności trudno jest zorjentować się na mapie, a świateł palić nie można. Po chwili ruszają dalej i, posuwając się zagajnikiem, zupełnie niespodziewanie wpadają na patrolujący las oddział żandarmów; dwóch z karabinami na „gotuj broń" dopadło już pierwszej bryki. Łukasiński i Łada dają ognia — jeden z żandarmów pada trupem na miejscu, drugi ciężko ranny. Wywiązuje się ostra strzelanina. Furmani nie mogą utrzymać spłoszonych koni, zresztą sami wystraszeni uciekają w las... Chwila dezorjentacji. Jęki rannego żandarma. Po chwili strzelanina słabnie, co świadczy o odwrocie Austrjaków. Szaleniec łapie konie za uzdy i biegnie przed się, za nim inni. Idąc, naradzają się, co czynić. Decyzja skręcić w pierwszą drogę na lewo, aby zmylić ślad. Zaledwie zmienili kierunek, wpadają na okrutne bagniska, a przed nimi szkli się wielka tafla wody, jakieś jezioro, czy staw. A droga?—droga raptem kończy się. I znowu narada. W oddali, między drzewami widać światełko: postanawiają wziąć kierunek na ten płomyk wśród nocy. Co chwila ludzie i konie zapadają w trzęsawiska, wszyscy okropnie utytłani w błocie i śmiertelnie znużeni. W chacie, do której jakoś dobrnęli, omijając wody, powstaje popłoch; domownicy słyszeli strzały i krzyczą teraz wniebogłosy: ratunku! bandyci! — Damięcki wchodzi do izby z pochwaleniem, mówi: — niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — to ich uspokaja. Nasi zwierzają się gospodarzom, że wiozą do Radomia mąkę i proszą o wiadomości, bo słyszeli, że wokół rozkwaterowani są Austrjacy.

— A rzeczywiście — mówi gospodyni — od zachodu słońca pełno ich w lasach.

---

*) Cyklista nie był szpiegiem.

Rozgadali się. Nasi proszą o wskazanie jakiejś drogi, którędy możnaby bezpiecznie przemycić mąkę do Radomia. Gospodarz okazuje się człowiekiem b. chętnym i życzliwym. Informuje, że stąd o półtora kilometra we wsi Pacyna jest cała kompanja wojska, która czyni po okolicy obławę na bandytów. Chłop radzi iść w przeciwnym kierunku, omijając Pacynę, na inną wieś. I znowu marsz. Ubezpieczenie (ob.ob. Szmidt i Ciszek) patroluje wskazaną przez gospodarza wioskę. Do wsi można wejść bezpiecznie Postój — trzeba przecież choć chwilę wypocząć, nakarmić i napoić konie. Sytuacja jest ciągle groźna — wszystkie drogi gęsto obstawione placówkami, a wojsko i żandarmi uganiają po parowach i manowcach. Wystraszeni chłopi boją się nawet informować, a o tem, żeby który z nich poszedł na przewodnika, mowy nawet niema . Lecz sprytny Damięcki, miłowany przez niewiasty, otumanił w którejś chałupie i matkę i córkę, a te same ojca na przewodnika wygnały. Jakiemiś tajnemi drogami, poprzez bajora i wądoły, wieśniak przeprowadza naszych aż pod Firlej. Łukasiński, zorjentowany już w terenie, zwalnia przewodnika i płaci mu ostatnie własne 10 koron za odwagę i znakomite przeprowadzenie oddziału.

Jadą teraz gościńcem wśród pól. Zdaleka widać pasmo świateł fabryki w Firleju; wkrótce szeroka łuna wschodzi nad Radomiem... Zbliża się kres wędrówki, tak czy owak garść otuchy wstępuje w naszych. I znowu odprawa. Przecież wjazd do miasta jest niemożliwy. Postanawiają: dwóch ludzi przedostaje się Radomia zameldować o sytuacji i wspólnie powziąć decyzję, co czynić dalej. Idą ob. Szaleniec-Łukasiński i ob. Szczerba-Rudnicki. Inni w ukryciu czekają z pieniędzmi na rozkazy. Przy rogatce silny patrol żandarmów. — Legitymacje? skąd? jak? dlaczego? — Z Firleja, wracają stamtąd, byli tam u dziewczynek, popili sobie i w doskonałych humorach wracają do domu. — Zadługo siedzieliście, późno, a broni nie macie? — pytają żandarmi. — Broni? — i w śmiech, i tak ze śmiechem weszli do Radomia. Muszą się jakoś kryć od świateł, upaćkani są w błocie, jak nieboskie stworzenia, — łapią pierwszą napotkaną dryndę i jazda do hotelu Rzymskiego, gdzie wielce zemocjonowani czekają jakichkolwiek meldunków ob. Włoskowicz i ob. Marjański. Szaleniec jest tak przemęczony, że dopiero po dobrej szklance wódki, którą mu podsunął Marjański, oświadcza, że pieniądze są pod Firlejem, chodzi tylko o bezpieczne przetransportowanie zdobyczy do miasta. Marjański proponuje skautów, Szaleniec jest przeciwny. Ostatecznie postanowiono w ten sposób, że Łukasiński łącznie z dwoma milicjantami-peowiakami udaje się po ładunek gotówki. (Milicja, która istniała za okupacji, była jednostką autonomiczną i rekrutowała się z t. zw. „ludzi zaufanych", pełniąc obowiązki policji. Wielu peowiaków należało do milicjantów). Według instrukcji większa część pieniędzy ma być zakopana, natomiast dwie paki mniejszej stosunkowo wartości i wagi mają być dostarczone. Ob. Szczerba-Rudnicki nieludzko zmęczony i chory udaje się na spoczynek. Łukasiński, posiliwszy się, wespół z dwoma milicjantami przedziera się przez gęste patrole i posterunki, kierując się na Firlej. Teraz następują godziny specjalnie dla Łukasińskiego tragiczne. Na świat opadła gęsta mgła, jest bardzo ciemna i Szaleniec w żaden sposób nie może znaleźć miejsca, gdzie zostawił bryki. Zdawało się, że do białego rana biegać będą po polach, łąkach i bagnach, udając nieustannie krzyk puszczyka, (co było umówionem hasłem), potem już z nazwiska wywołując pozostałych przy skarbie kolegów. Wokół cisza, jakgdyby świat oniemiał i ciemno, że nie widać własnej pięści, podstawionej pod nos. Łukasiński zbiera resztkę świadomości i prosi o radę milicjantów, ale cóż oni mogą radzić, skoro nic nie wiedzą! Idą nawprost i po pewnym czasie trafiają na szosę Radom — Białobrzegi. Siadają w rowie, aby chwilę odpocząć. Najczarniejsze myśli snują się im po głowach. Może tamci wpadli i wszystko stracone! — Mówił im Szaleniec, że był wtedy bliski samobójstwa.

Nagle od strony Białobrzeg słychać turkot. Szaleniec i towarzysze przycupnęli do ziemi i czekają kto zacz być może... O, radości, to oni!

Zniecierpliwieni nieustannem czekaniem, zdezorjentowani i niepewni, rzucili na jedną kartę i uparli się jechać z pieniędzmi prosto do Radomia, bez względu na wszystko. Jest rzeczą szczęśliwego przypadku, że spotkali Łukasińskiego z kolegami... Ponoć wszyscy płakali z radości... I znowu narada, — Łukasiński na własne ryzyko decyduje, że cały transport pieniędzy jedzie na jednej bryczce do Radomia. Projekt szalony i niezupełnie zgodny z instrukcją komendanta Okręgu, lecz daje go Szaleniec. Druga bryka, jako już wolna, wraca na Białobrzegi. Wszyscy, z wyjątkiem ob. Łady i milicjantów, pod komendą Łukasińskiego, maszerują w kierunku Radomia, aby niedaleko rogatek zboczyć i czekać w ukryciu na bryczkę. Gdyby na przedmieściu doszło do starcia z placówką, Szaleniec ze swymi ludźmi miał znienacka natrzeć na Austrjaków, co mogłoby uratować sytuację przed nadejściem silniejszych oddziałów wojska. Bryka z pieniędzmi ma ruszyć z miejsca za jakie pół godziny i jechać stępa, aby dać czas Łukasińskiemu na przemarsz i zajęcie stanowisk. Ob. Łada jako nibyaresztant usadawia się między dwoma milicjantami, którzy zakuwają go w kajdanki... Gotowe? — gotowe! — jazda! i tak wenikuł wtacza się w mętne uliczki przedmieścia, a sterczące bagnety milicjantów wyglądają groźnie i budzą zaufanie.

Zatrzymują ich jednak niejednokrotnie, lecz puszczają wolno.

— Wieziemy — mówią — aresztanta, koniokrad...

W śródmieściu nikt ich o nic nie pyta.

Niebawem 1.800.000 koron, co na dzisiejsze czasy równałoby się 1.500.000 złotych, a może i więcej, zostało złożone w posesji rodziców Marjańskiego, skąd po godzinie przeniesiono gotówkę do mieszkań wybitniejszych peowiaczek.

Bardzo dowcipnie ulokowała pieniądze pani doktorowa Kelles-Krauzowa. Mieszkał u niej wówczas rotmistrz żandarmerji austrjackiej, niejaki Zieliński, znany wróg P. O. W. W pokoju rotmistrza stało biurko, korzystał on tylko z szuflad górnych, natomiast dwie szafki dolne miała do swej dyspozycji pani doktorowa i właśnie tam schowała znaczną część zdobytej gotówki. Pieniądze były świeżo drukowane i zapach farby rozchodził się po całym pokoju. Oficer, który godzinami siedział przy biurku, pyta, skąd taka niemiła woń w jego gabinecie. Wmówili weń, że to od świeżo pomalowanych drzwi i — uwierzył!

Austrjacy jeszcze przez tydzień ubezpieczali drogi na Kielce, gdyż oficjalny raport głosił, że zrabowanych pieniędzy bezwzględnie w Radomiu niema, że przewiezione zostały gdzieindziej, albowiem Radom jest tak obwarowany i strzeżony, że były nawet meldunki o której w nocy wracają od dziewczynek robotnicy z Firleja. Dodatki nadzwyczajne krzyczały o napadzie bandytów na pociąg pod Bąkowcem i o dwóch ciężkich karabinach maszynowych, z których złoczyńcy strzelali i mordowali c. i k. wojaków. A ja dostałem wtedy pierwszą peowiacką gażę. Marjański, dając mi te pieniądze, pokazał na jednym z banknotów, jak należy je przyniszczyć, że trzeba wybrudzić o podłogę z jednej, potem z drugiej strony, napluć i jeszcze raz napluć, bo tam jakoby kogoś z nową dwudziestokoronówką aresztowali.

Patrzymy na owe głodne czasy z umiłowaniem — leżą one w mgłach.

KRONIKA PEOWIACKA

Echa poświęcenia sztandaru Koła Związku Peowiaków w Kaliszu.

W dniu 14 maja b. r. nadprośniański gród Kalisz obchodził uroczyście święto Kaliskich Peowiaków, z racji poświęcenia sztandaru Koła powiatowego.

Już w przeddzień t. j. 13.V. o godz. 20-ej przybył na uroczystość z Warszawy Prezes Zarządu Głównego Zw. Peowiaków, Min. Gen. Hubicki wraz z małżonką i adjutantem. Dostojni goście zostali entuzjastycznie powitani przez miejscowych peowiaków pod ratuszem, gdzie zamieszkali, w gościnnych apartamentach prezyd. miasta pana Szarrasa. Dnia następnego już od wczesnego ranka przed lokal Koła P. O. W. poczęły nadciągać poczty sztandarowe i delegacje pokrewnych i zaprzyjaźnionych związków i stowarzyszeń, skąd następnie, na czele z kompanją chorągwianą i orkiestrą 29 p. Strz. Kan. odmaszerowano do kościoła kolegjalnego na nabożeństwo.

Punktualnie o godz. 9-ej rozpoczęła się msza św., celebrowana przez miejscowego proboszcza ks. kan. Janowskiego w asystencji ks. prał. Blizińskiego z liskowa.

Po nabożeństwie, w czasie którego orkiestra wojskowa wykonała piękne utwory muzyczne, wygłosił kapelan wojskowy ks. kpt. Nowyk okolicznościowe kazanie, sławiąc bohaterstwo i poświęcenie żołnierzy P. O. W., który bez błyskotek wojskowych i zaszczytu munduru, spełnili dzielnie swój obowiązek żołnierski.

Po przemówieniu ks. kapelana nastąpił akt poświęcenia sztandaru dokonany przez ks. kan. Janowskiego w asystencji duchowieństwa i przy udziale rodziców chrzestnych, a mianowicie: pani Murzynowskiej z Kalinowej i Min. Gen. Hubickieckiego, p. Pawłowskiej, prez. Zw. Pr. Ob. Kobiet i Woj. Jaszczołta, p. Radwanowej i posła Fiechny, p. Karśnickiej z Majkowa i Gen. Karaszewicza-Tokarzewskiego, p. Choińskiej i Mjr. Łopkowskiego, b. komendanta kaliskiego Okręgu P. O. W., p. Brückmanowej-Charszowskiej i Mec. Wróblewskiego, prezesa Zw. Leg. w Kaliszu.

Po dokonaniu aktu poświęcenia, sztandar wyniesiono przed kościół i oddano Min. Hubickiemu, który wręczając go z kolei Prezesowi koła, ob. mec. Radwanowi w żołnierskich słowach podkreślił ważność chwili i faktu. Ob. prezes Radwan, przyjmując sztandar, serdecznie podziękował, a następnie oddał go w ręce chorążego, ob. Wojciszewskiego.

Po zakończeniu wspomnianego ceremonjału nastąpiła, przed tablicą poległych Kaliszan, defilada, którą odebrał Prezes Zarządu Głównego Zw. Peowiaków Gen. Hubicki w otoczeniu przedstawicieli władz, Komitetu Honorowego i Rodziców chrzestnych.

W defiladzie przyjęli udział: Kompanja chorągwiana 29 p. S. K. z orkiestrą, Baon Zw. Strzeleckiego z oddziałem żeńskim, Zw. Inw. Woj., Zw. Zaw. Kolejarzy, Harcerze i harcerki, Zw. Podof. Rez., Hufiec P. W. szkoły rzemieślniczej, Czerwony Krzyż, Kaliska Straż Ogniowa, Tow. „Sokół", Tow. Cyklistów, Tow. Wioślarskie, Delegacja Zw. Peowiaków z Kleczewa, oraz kompanja Peowiaków Kaliskich.

Po defiladzie przedstawiciele władz, delegacje, goście oraz członkowie Zw. udali się do ratusza na salę recepcyjną, gdzie do licznie zgromadzonych przemówił zasłużony i czcigodny prezes miejscowego koła, ob. Radwan, witając przybyłych, a następnie w dłuższym referacie charakteryzując dzieje prac i walk niepodległościowych na terenie kaliskiego od 1904 r. do 1914 i od 1914 do listopada 1918 r., jak również rozwój organizacji w latach powojennych aż do chwili obecnej.

Przemówienie swoje ob. prez. zakończył okrzykiem na cześć Rzeczypospolitej i Jej Prezydenta, Komendanta Marszałka Piłsudskiego, b. Premjera Sławka i Gen. Rydza-Śmigłego. Okrzyki zostały entuzjastycznie podjęte przez gromadzonych, przy dźwiękach Hymnu Państwowego i Pierwszej Brygady.

Następnie wygłoszono szereg mów powitalnych, a mianowicie: w imieniu Premjera, Rządu i własnem — Wojewoda Jaszczołt, w im. Gen. Rydza-Śmigłego i własnem — Min. Gen. Hubicki, w im. Wojewódzkiego Zarządu Zw. P. O. W. i Zw. Leg. oraz Wojewódzkiej Federacji — Poseł Fichna, w im. Wojewódzkiej Grupy B. B. W. R. — pos. Lipiński, w im. Powiatowej Rady B. B. W. R. — pos. Ulrych, w im. powiatowej Federacji — prezes Karśnicki, w im. duchowieństwa i własnem — ks. prał. Bliziński, w im. Zw. Pracy Ok. Kobiet i B. W. Kobiet — p. Choińska, w im. Zw. Ofic. Rez. — Dr. Plewniak.

Po przemówieniach odczytano niezliczoną ilość depesz gratulacyjnych, które napłynęły nieomal z całego kraju. Następnie przystąpiono do wpisywania się do złotej księgi pamiątkowej i składania gwoździ sztandarowych, których ilość dosięgła rzadkiej cyfry 105-ciu.

Na powyższem uroczystości oficjalne zostały zakończone. W dalszym ciągu uroczystości już półoficjalnych nastąpiła wspólna fotografja i wspólne skromne śniadanie, w którym wzięto gremjalnie udział.

Podczas śniadania na cześć ob.ob. Hubickich wniósł toast prezes Radwan, na co odpowiedział min. Hubicki. Następnie zabierali głos Wiceprezes Koła, ob. Nowacki, p. Hubicka, wojewoda Jaszczołt, ob. sypniewski, pułk. Ulrych, który zamiast toastu opowiedział niezmiernie interesująco swoje przeżycia z okresu rozbrojenia niemców, kiedy to pełnił funkcję Szefa Sztabu ziemi Kaliskiej — i w. in.

Pełne humoru i żołnierskiej wesołości przemówienie wygłosił mjr. Borkiewicz, na co odpowiedział równie wesoło min. Hubicki.

Zabrzmiały piosenki żołnierskie.

W niezmiernie miłym i serdecznym nastroju szybko mijał czas, aż wreszcie kiedy nadeszła chwila rozstania rozentuzjazmowani peowiacy wynieśli na rękach do samochodu kochanego prezesa min. Hubickiego, jak również pułk. Ulrycha i mjra Łepkowskiego.

O godzinie 19-ej w sali teatru Rozmaitości mjr. Dr. Lipiński, z okacji uroczystości peowiackiej wygłosił niezmiernie interesujący odczyt p. t. „Józef Piłsudski — Twórca Niepodległości Państwa Polskiego".

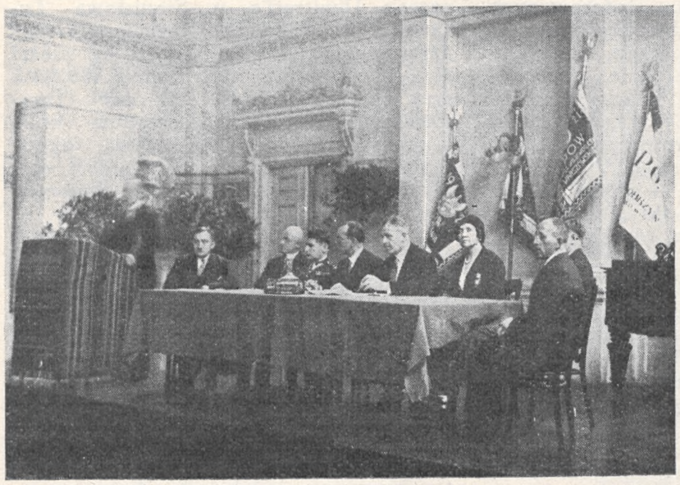
Na zakończenie podnieść należy, że uroczystość peowiacka wypadła okazale, udała się znakomicie i wywarła na uczestnikach głębokie wrażenie. Zaś „Stara wiara" niezmiernie wdzięczna i mile ujęta była faktem, przybycia do Kalisza dawnych swoich komendantów.



Poczet sztandarowy Koła Kaliskiego Związku Peowiaków.



Wojewoda łódzki, p. Jaszczołt, rozmawia z prezesem Zarządu Gł. Związku Peowiaków, min. gen. Hubickim.



Prezydjum Zjazdu Delegatów Okr. Woj. Warszawskiego.



Uczestnicy Zjazdu w drodze do grobu Nieznanego Żołnierza.

Zjazd Delegatów Okręgu Woj. Warszawskiego

Dnia 14 listopada r. b. o godz. 16. rozpoczął obrady dwudniowy Zjazd delegatów Kół Związku Peowiaków Okręgu Wojew Warszawskiego.

W pierwszym dniu obrady toczyły się w lokalu Zarządu Wojewódzkiego, przybyło na nie 50 delegatów.

Zjazd zagaił ob. prezes Dublasiewicz, proponując na przewodniczącego ob. Kpt. A. Gnieweckiego, co zebrani przyjęli.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego uczczono przez powstanie poległych i zmarłych peowiaków, poczem przewodniczący skreślił w krótkich słowach postać ś. p. ob. Witolda Tarasiewicza, prezesa Koła pow. w Kutnie, zmarłego dnia 29 października r. b.

Obrady poprzedził godzinny referat pos. Eustachego Rudzińskiego o sytuacji gospodarczej Państwa. Referat, wygłoszony ze swadą i gruntowną znajomością oraz głębokiem ujęciem przedmiotu, nagrodzony został hucznemi oklaskami. Szczególnie interesująco były omówione zagadnienia ogólno-europejskiej polityki gospodarczej. Zdaniem referenta obecna struktura gospodarcza musi ulec zmianie, co z pewnością spowoduje zmianę struktury socjalnej.

Po odczytaniu i przyjęciu protokułu poprzedniego pierwszego organizacyjnego Zjazdu Delegatów ob. prezes Dublasiewicz złożył sprawozdanie z działalności Zarządu Wojewódzkiego, które wykazało rozwój organizacji wojewódzkiej — liczba członków z 483 wzrosła do 1140, liczba kół Okręgu z 15 na 27 — oraz wielkie tempo pracy społecznej w poszczególnych Kołach powiatowych.

Sprawozdanie z działalności Bratniej Pomocy Związku odczytał kpt. dr. Czesław Jaworski.

Główny Urząd Statystyczny Rzeczypospolitej Polskiej

Życie gospodarcze i ekonomiczne każdego państwa wymaga ciągłego badania oraz czuwania nad zmianami dokonywującemi się w jego organiźmie. Najlepszem zwierciadłem odbijającem cały ustrój są cyfry. Przy ich pomocy możemy poznać kształtowanie się najważniejszych zagadnień państwowych, a więc np. wysokość produkcji, wywóz i przywóz z poszczególnemi krajami, ruch i wahania cen zarówno detalicznych, jak hurtowych — stan ludności i oświaty i t. p. Instytucją powołaną do przeprowadzania i publikowania tych badań jest Główny Urząd Statystyczny. Zdając sobie sprawę z ważności zagadnień, jakie opracowuje, Główny Urząd Statystyczny nadaje pracom swoim charakter naukowy, rezultatem jest już obecny stan, kiedy prawie wszystkie ważniejsze dziedziny życia ujęte są w ramy stałych notowań statystycznych.

Nazewnątrz działalność Głównego Urzędu Statystycznego przejawia się w jego wydawnictwach, które dzisiaj stały się już niezbędne dla urzędów, instytucyj komunalnych, samorządów ,oraz prywatnych przedsiębiorstw. Ograniczymy się na tem miejscu do wymienienia jedynie dwóch najważniejszych wydawnictw, dostarczających materjału liczbowego we wszystkich niemal sprawach obchodzących najszersze warstwy ludności. Jednym z nich to ukazujące się co 10 dni, a poświęcone głównie życiu gospodarczemu „Wiadomości Statystyczne". Drugim to „Mały Rocznik Statystyczny". Poza znaczeniem jego w kraju (obejmuje statystykę wszystkich prawie dziedzin życia) ma on i duże znaczenie propagandowe, gdyż wychodzi w trzech wydaniach polskiem, francuskiem i angielskiem. Wśród prac dokonanych w Głównym Urzędzie Statystycznym bardzo poważne miejsce zajmuje pierwszy powszechny spis ludności Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 30 września 1921 r. Spis ten, jak świadczy o tem data, odbywał się w bardzo trudnych warunkach, w samym początku istnienia naszego państwa. Mimo bardzo szerokiego zakresu, który objął mimo wielu wartości, jakie przyniósł, należy jednak stwierdzić, że posiada on pewne braki. Przedewszystkiem dał obraz ludności niekompletny, nie obejmując t. zn. repartjantów przybyłych w liczbie około 500 tysięcy już po spisie. Pozatem nie odbył się na terytorjum całego państwa, gdyż granice Polski nie były jeszcze wówczas ostatecznie ustalone. Brak części województwa wileńskiego, t. zn. Litwy Środkowej i Śląska.

Nic też dziwnego, że uzyskane wyniki straciły swą aktualność, tembardziej, że nawet w normalnych warunkach we wszystkich cywilizowanych krajach spisy odbywają się co 5 lat lub najwyżej co 10 lat, gdyż potem tracą swe znaczenie.

W roku obecnym ma się odbyć drugi powszechny spis ludności w dniu 9-go grudnia. Prace przygotowawcze są już w pełnym toku. Poza naukową stroną zagadnienia, jak opracowaniem programu, zakres formularzy, instrukcyj spisowych i t. p. czeka jeszcze Główny Urząd Statystyczny zmontowanie całego aparatu technicznego, który będzie się składał blisko ze 120 tys. komisarzy spisowych. Komisarze spisowi — podobnie jak wreszcie Europy, będą pełnić swą służbę honorowo — w dowód uznania dla ich pracy zostaną wydane odznaki pamiątkowe . Pozatem należy uświadomić ludność o znaczeniu spisu, której chętne i ścisłe odpowiedzi są warunkiem niezbędnym udania się spisu, wciągnąć do współpracy organizacje społeczne, wyszkolić i uświadomić komisarzy spisowych o wielkiem znaczeniu pełnionych przez nich funkcyj.

Praca ta wymaga energji i nakładu sił. Gdy jednak usiłowania Głównego Urzędu Statystycznego i władz poprze całe społeczeństwo — wówczas dokonane zostanie wielkie dzieło, na którym będzie można oprzeć planowanie wszelkiej działalności państwowej na przyszłe dziesięciolecie.

Najważniejszą częścią porządku dziennego były sprawozdania delegatów, z których przebija żywe tętno pracy dla Państwa i troska o los bezrobotnych peowiaków.

Na zakończenie obrad w tym dniu dokonano wyboru Komisji Matki i Komisji wnioskowej.

Dnia 15 listopada kompanja peowiaków z terenu wojew. warszawskiego wraz z przybyłemi pocztami sztandarowemi z Kutna, Grodziska - Mazowieckiego, Dobrzynia nad Wisłą i Radomia, odmaszerowała z miejsca siedziby okręgu przy ul. Długiej, gdzie stojąca przed kościołem kompanja Związku Strzeleckiego Okręgu Warszawa — Miasto sprezentowała broń.

Podczas nabożeństwa za poległych peowiaków przygrywała orkiestra 21 p. p. Po nabożeństwie został poświęcony nowy sztandar Okręgu Woj. Warszawskiego, poczem przed kościołem odbyło się wbijanie gwoździ w drewce sztandaru.

Po tej uroczystości uczestnicy Zjazdu z orkiestrą 21 p p. i nowo poświęconym sztandarem na czele udali się do grobu Nieznanego Żołnierza, gdzie złożyli wieniec, poczem udali się do sali obrad w Klubie Urzędników Państwowych.

O godz. 12.15 nastąpiło uroczyste otwarcie Zjazdu, na które między innymi przybyli: p. podsekretarz Stanu w Min. Skarbu, pułk. Adam Koc, min. Tadeusz Schaetzel oraz wojewoda warszawski inż. Stanisław Twardo.

Obrady zagaił ob. prezes Dublasiewicz, witając przybyłych przedstawicieli władz państwowych, sfederowanych związków b. wojsk., „Strzelca" i organizacyj społecznych, poczem wybrano prezydjum zjazdu w składzie: przewodniczący — ob. poseł Eustachy Rudziński, sekretarz — ob. dyr. Świątkowski Józef z Płońska, asesorowie: ob. Pawlik Dobrowolski z Krakowa, dr. Nowina — Różnowski z Grodziska — Mazow., Mjr. Caspaeri — Chraszczewski z Warszawy, ob. Józef Żychliński z Lipnowskiego i ob. Kazimiera Walicka z Włocławka.

W imieniu Rządu powitał zjazd woj. Twardo, następnie w imieniu Oddziału Warszawskiego Związku Legjonistów serdeczne przemówienie wygłosił ob. Mecenas Ignacy Radlicki. Po odczytaniu pism i depesz powitalnych, m. innymi od Gen Sosnkowskiego, Skwarczyńskiego — Starego Adama, Dzika — Rogaczewskiego Stanisława i Zw. Legjonistów i Peowiaków w Częstochowie, ob. inż. Jan Pohoski, vice-prezes Zarządu Głównego Związku Peowiaków, wygłosił pełen głębokich myśli referat o pracy ideowo — społecznej peowiaków dla Państwa.

Z kolei Zjazd uchwalił wysłać depesze: do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej; do Pana Marszałka J. Piłsudskiego; do P. Prezesa Rady Ministrów Prystora i do Ks. Biskupa Bandurskiego.

Na zakończenie oficjalnego programu odbyła się część koncertowa, podczas której chór gimnazjum Grójeckiego odśpiewał kantatę ku czci Marszałka Piłsudskiego specjalnie skomponowaną przez bułgarskiego kompozytora, p. Georges'a Dimitroff'a, p. Stanisława Łukawska przy akompanjamencie p. Nadgryzowskiego odśpiewała szereg pieśni okolicznościowych, a p. Rudolf Wojtasik przy akompanjamencie p. prof. Trzecieckiego odegrał na skrzypcach kilka kompozycyj. Część koncertową zakończyła orkiestra 30 p. p. odegraniem wiązanki legjonowej i marsza Pierwszej Brygady.

Po przerwie obiadowej przyjęto sprawozdanie kasowe, oraz Komisji Rewizyjnej, poczem na wniosek tejże uchwalono absolutorjum ustępującemu Zarządowi. Następnie na wniosek Komisji Matki zebrani wybrali jednogłośnie Zarząd Okręgu w składzie następującym:

Prezes — ob. Kazimierz Dublasiewicz, członkowie: kpt. mar. Gniewecki Antoni, ob. Marta Fornalska, kpt. dr. Czesław Jaworski, insp. Alfons Klotz, ob. Kazimierz Piórkowski, kpt. Lis — Błoński, dr. Edward Różnowski i kpt. Stefan Wolski, oraz zastępcy: ob. Janina Malanowiczowa, ob. Janina Tomaszkiewiczówna i ob. Jerzy Denis — Kołyszko.

Do Komisji Rewizyjnej na przewodniczącego powołano mjr. Stanisława Kucharskiego, oraz na członków: ob. Stanisława Machnickiego i Wiktora Goljana.

Sąd Honorowy wybrano w składzie: przewodniczący — ob. kpt. dypl. Adam Przybylski, członkowie: ob. Kazimierz Wiprzycki i Alfred Zaniewicz.

Obrady zakończono omówieniem spraw organizacyjnych w poszczególnych Kołach, oraz wytycznych pracy na przyszłość.

Kapitalizacja wewnętrzna

Niezależność polityczna państwa każdego, a zwłaszcza Polski, która odzyskała samodzielność zaledwie przed laty 12, ugruntowana być może jedynie przez wielki zbiorowy wysiłek narodu, zmierzający ku temu, ażebyśmy również osiągnąć mogli najrychlej niezależność gospodarczą.

Oglądanie się na siły obce, wyciąganie ręki do innych o pomoc kredytową staje się nową formą niewoli ekonomicznej.

Odbudowa więc kapitału ojczystego i zasilanie nim potrzeb kredytowych narodu ku podźwignięciu rolnictwa, rzemiosł i handlu na szczebel dobrobytu będzie decydującym momentem w rozbudowie ustroju społecznego państwa.

Długotrwała wojna zniweczyła dorobek finansowy paru pokoleń, to też po przebytych bolesnych doświadczeniach inflacyjnych i dewaluacyjnych zdołaliśmy zdobyć zaledwie przed laty kilku walutę własną, a następnie jej stabilizację, jako podstawę zdrową do odbudowy kapitału ojczystego

Ten moment był właśnie punktem wyjścia do gromadzenia oszczędności, które poczęły w Polsce — mimo ruin powojennych — wydatnie wzrastać.

Dekret Prezyd. Rzplitej z dnia 13 kwietnia 1927 r. o Komunalnych Kasach Oszczędności (K. K. O.) położył trwałe podwaliny pod organizację nowego typu Zakładów pieniężno - kredytowych, opartych o rękojmię Związków Samorządowych, a mających na celu obok gromadzenia oszczędności również pomoc kredytową dla warstw ludności gospodarczo upośledzonych.

W wyniku tego dekretu istniejące oddawna w dwóch zaborach (Pruskim i Austrjackim) Publiczne Kasy Oszczędności musiały się przeorganizować w nowych podstaw prawnych, a w Zaborze rosyjskim, który Kas tego typu wcale nie posiadał, zaczęły się od lat trzech tworzyć nowe placówki finansowe o cechach użyteczności publicznej i stanowisko swe — dzięki pupilarnej gwarancji lokat i kapitałów — gospodarczo utrwalać.

Dość wskazać tylko na fakt, że oszczędności w Kasach Komunalnych wzrosły w tym międzyczasie (od chwili własnej waluty) kilkunastokrotnie, bowiem z niewielkiej z przed laty kilku kwoty 56 miljonów zł. podniosły się (na 1 lipca r. b.) do pokaźnej sumy zł. 650 miljonów.

Zaznaczyć przytem należy, że kapitalizacja wewnętrzna w Polsce, toruje sobie drogę trzema łożyskami, które dadzą się ująć w konkretne liczby, a mianowicie:

a) w Komunalnych Kasach Oszczędności (376) łącznie z Galicyjską we Lwowie i rusińską w Przemyślu stan lokat i wkładów wynosił kwotę zł. 650 milj.;

b) w Spółdzielniach Pieniężno - Kredytowych i Bankach Ludowych (4826 zakładów): zł. 351 miljonów (na 1 kwietnia r. b.);

c) w P. K. O. (4 Oddziały i 4423 Urzędów pocztowych jako zbiornic) suma wkładów: złotych 294 milj.

Jak widzimy więc w kierunku wewnętrznej kapitalizacji przodującą rolę zajmują Komunalne Kasy Oszczędności (K. K. O.), jako instytucje użyteczności publicznej, oparte o rękojmię materjalną ciał samorządowych, jako Związków Poręczających.

Dolne warstwy narodu: drobny kupiec, rolnik i rzemieślnik stanowiący opokę i rękojmię dobrobytu u podstaw ustroju gospodarczego, zyskałby w Komun. Kasach Oszczędności zwłaszcza na prowincji skuteczne orędownictwo w zakresie dostępnej pomocy kredytowej.

Gdy się zważy nadto, iż w Kom. Kasach Oszczędn. pracuje i cyrkuluje w sposób ożywczy a twórczy kapitał przekraczający 600 miljonów zł., zasilający drobnemi pożyczkami handel, rolnictwo (drobne) i rzemiosła, to wywnioskować łatwo możemy, że wielka rzesza pożyczkobiorców (około miljona jednostek w Państwie) posiada w tych instytucjach niezmiernie ważną dźwignię ekonomiczną.

Jako przykład z terenu bliższego do stolicy Państwa powołać się możemy na rozwój finansowy Komun. Kasy Oszczędności pow. Warszawskiego, zorganizowanej przed trzema laty.

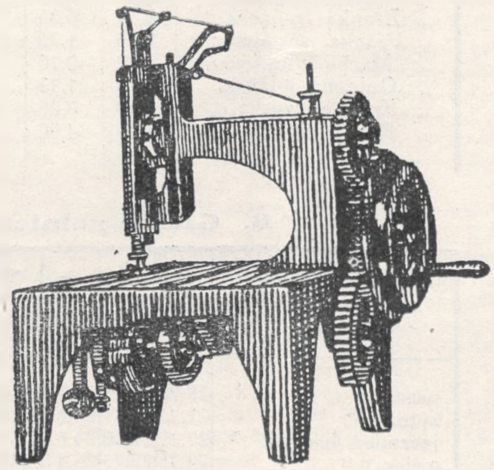
Instytucja ta, mająca na celu gromadzenie oszczędności, oraz udzielanie — w zależności od tego — przystępnej pomocy kredytowej, zdołała zgromadzić już oszczędności (saldo na 1. 12. r. b.) na sumę zł. 10.543.000 — oraz przeszło 14 tysięcy wkładców w okresie największego kryzysu gospodarczego, a w wyniku tego udzielić drobnemu rolnictwu, rzemiosłom i handlu pomocy kredytowej na sumę przeszło 19.000.000 (około 15.000 pożyczkobiorców).

Na czele Zarządu i Administracji K. K. O. pow. Warszawskiego od początku jej założenia pozostaje p. Bolesław Chomicz, prawnik i ekonomista, wieloletni b. prezes Polskiej Dyrekcji Ubezpieczeń Wzajemnych.

J. Bohusz.

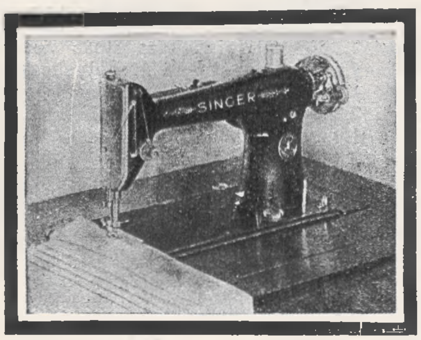
Singer Sewing Machine Company

Kiedy w roku 1851 zbudowano ręczną maszynę do szycia, przypuszczano, że sprawa ta jest rozwiązana i że maszyna tego typu będzie służyć na długie lata. Tymczasem stała praca nad udoskonaleniem maszyny daje nam co kilka lat ulepszenia w postaci nożnych maszyn, lżejszej konstrukcji i o efektowniejszym wyglądzie.



Maszyna ręczna z 1851 r.

Dalszy wysiłek inżynierów, którzy zatrudnieni są w fabrykach wszechświatowej firmy Singer Sewing Machine Company, i stałe doświadczenia w kierunku udoskonalania szycia na maszynie doprowadzają do coraz to nowych ulepszeń. Lecz dopiero w ostatnich latach, udało się inżynierom zbudować typ maszyny, która, w porównaniu z innemi wynalazkami ostatniej doby, może być zaliczona do doskonałości. Jest to elektryczna maszyna Singer model 306 — 1932 r.



Maszyna elektryczna na 1932 r.

Maszyna ta swoją doskonałością i wykończeniem przewyższa o wiele dotychczas wyprodukowane. Możność dowolnego regulowania ściegu, który dochodzi do 1000 na minutę, automatyczne oliwienie i wiele innych plusów składają się na jedną całość, to też nic dziwnego, że ten typ maszyn jest obecnie najwięcej rozpowszechniony. Jeżeli do tego weźmiemy pod uwagę, że po zamknięciu maszyny przedstawia ona piękny mebel — stolik, który może mieć zastosowanie w każdym pokoju, to pokup na te maszyny staje się zrozumiały.

Aby ułatwić pracę na maszynach zwykłych dawniej nabytych, został zbudowany przez inżynierów uniwersalny motorek Singer, który przy pomocy jednej śrubki może być przymocowany do każdej maszyny.

Dalszem udoskonaleniem jest racjonalne oświetlenie szycia. Przy pomocy małej żarówki, umocowanej do ramienia główki, oświetla się tylko miejsce szycia, oczy zaś są ochronione od blasku żarówki daszkiem. Światło Singer może być dostosowane do każdej maszyny do szycia.

Przy okazji warto nadmienić o pożytecznej akcji firmy Singer Sewing Machine Company przy wyszkoleniu swoich klijentek w nauce szycia, haftu i cerowania. Na bezpłatnych kursach każda posiadaczka maszyny Singer, jak również reflektanki mogą otrzymać informacje w zakresie szycia, haftu i cerowania.

Obecnie, celem uzupełnienia wyszkolenia, wprowadzona została bezpłatna nauka kroju specjalnym systemem, na którą kandydatki mogą zapisywać się w najbliższym magazynie Singer.



Maszyna elektryczna na 1932 rok (zamknięta).

Komunikat

W miesięczniku „Peowiak" z kwietnia 1931 r. w art. p. t. „Mordercy pruscy w Międzyrzecu" pojawiła się wiadomość, jakoby do zbrodni Niemców na Podlasiu w listopadzie 1918 przyczynili się: Abramowicz Juljan, Fochman Stanisław, Lotocki, Czarnecki i Komorzeniec, którzy jakoby „z Prusakami jeździli i pomagali im wyszukiwać załogi peowiackie". Wiadomość tę powtórzyło szereg dzienników w listopadzie roku bieżącego.

Dochodzenie wstępne, przeprowadzone w tej sprawie przez Zarząd Główny Związku Peowiaków, ustaliło:

1) że p. Abramowicz Juljan i inni rzeczywiście około 14 listopada 1918 r. jeździli po okolicy Białej Podlaskiej samochodami niemieckiemi i w towarzystwie żołnierzy niemieckich (samochody użyczyła niemiecka rada żołnierska miejscowemu Komitetowi Obywatelskiemu), lecz jak twierdzi p. Abramowicz jeździli oni w celu uprzedzenia okolicznych załóg peowiackich przed niebezpieczeństwem, gdy Niemcy w Białej otrzymali posiłki;

2) że fakt mógł wywołać wrażenie rozmyślnego współdziałania z Niemcami, gdyż w dniach 15 i 16 listopada 1918 oddziały P. O. W. w okolicy Białej zostały rozbite przez Niemców.

3) że p. Abramowicz i inni działali wówczas bez kontaktu z władzami P. O. W., a w porozumieniu z Komitetem Obywatelskim w Białej Podlaskiej, który przez nieodpowiednie przeciwstawienie się akcji P. O. W. na tamtejszym terenie wywołał chaos, bezzwłocznie wykorzystany przez Niemców.

W sprawie powyższej Zarząd Główny Związku Peowiaków prowadzi dalej dochodzenie, by wyświetlić ją szczegółowo.

Niezależnie od powyższego, Zarząd Główny Peowiaków stwierdza, że p. Abramowicz Juljan nie był i nie jest członkiem komisji kwalifikacyjnej do Krzyża i Medalu Niepodległości, jak mylnie podały „Nowiny Podlaskie" w Nr. 58 z dn. 1 11. 1931 r.

Zarząd Główny Związku Peowiaków.

Ewidencja poległych i zmarłych na posterunku peowiaków do księgi pamiątkowej

17 lat minęło od chwili rozpoczęcia Walki o Niepodległość. Pamięć krwawych zmagań powoli się zaciera. Cienie poległych towarzyszów rozpływają się we mgle — szereg bohaterskich postaci, które za wzór służyć winny przeszłym pokoleniom pójść mogą w zapomnienie. Dla utrwalenia pamięci zmarłych i poległych towarzyszów broni Zarząd Główny Związku B. Peowiaków przystąpił do opracowania Księgi Pamiątkowej. W obawie przed pominięciem kogokolwiek Zarząd zwraca się z gorącą prośbą do Kół Związków Peowiaków, oraz do rodzin i przyjaciół poległych lub zmarłych na posterunku o nadsyłanie życiorysów z możliwie jaknajszczegółowszym uwzględnieniem przebiegu służby w P. W. O. pod adresem Zarząd Główny Związku Peowiaków — Warszawa ul. Widok 12.

KRONIKA GOSPODARCZA

(G. H. A. W. i P. G.)

A. Giełda pieniężna z d. 1/XII-1931 r.

WALUTY	Płacono złotych 1.XI.	1.XII 31	UWAGI
Za Dolara St. Zjedn.	8,90	8,93	*Stopa dyskontowa* Banku Polskiego *1 Gram czystego złota* 5 zł. 92,44 gr. *Na giełdach zagranicznych:* Złoty polski bez zmiany Funt angielski wciąż spada. Reszta walut bez znaczniejszych zmian.
„ Funta angielsk.	33,47	28,92	
„ Franka francusk.	0,35	0,35	
„ Franka szwajcarsk.	1,74	1,73	
„ Markę niemiecką	2,09	2,10	
„ Guldena gdańsk.	1,73	1,73	
„ Koronę czeską	0,26	0.26	
„ Rubla złotego	5,10	4,90	

B. Giełda rolnicza z d. 1/XII-1931 r.

W złotych za 1 centnar metryczny (100 kg.)	Warszawa	Kraków	Lublin	Poznań	Lwów	Wilno	Gdańsk	Warszawa — wszystko w złotych za 1 kg.
pszenica	28,75	28.25	26,72	25,68	28,85	26,85	26 50	wołowina I g. 1,05—1.25
żyto	27,25	27,87	26,25	27,14	26.60	27,78	28,3o	„ II g 0,80—1,00
jęczmień browar.	27,19	27.50	24.62	28,25	24.25	24,35	27.52	cielęcina I g. 1,90—2,10
owies	24.75	25,75	25,44	25,62	25,80	22,00	24,82	„ II g 1,20—1,40
mąka pszenna 4/0	46,50	—	—	—	—	—	—	masło I g. 4.30—4,50
mąka żytnia pytl.	44,27	—	—	—	—	—	—	masło kuchen. 3,50—3,75
mąka żytnia raz.	32,50	—	32,00	—	—	—	—	
otręby żytnie	17,50	—	—	18,25	—	—	—	
otręby pszenne	17,25	—	—	17,50	—	—	—	
ziemniaki jadalne.	6,00	—	5,00	7,25	—	7.25	—	

Bezrobocie w niektórych krajach.

PAŃSTWA	Ludność według z 1930 roku	Liczba bezrobotnych w 1931 r.	Stosunek liczbowy bezrobotnych do ogółu ludności w odsetkach (%).	
Anglja	46.035.000	2 666.000	5,8%	*) Największa ilość bezrobotnych dotychczas notowana w Polsce wynosiła w kwietniu r. b. 379.021, czyli 1,2% ogółu ludności.
Austrja	6.722.000	304.000	4,5 „	
Belgja	8.060 000	81 000	1,0 „	
Czechosłowacja	14.176 000	340 000	2,3 „	
Danja	3 542,000	68.000	1,9 „	
Estonja	1,116.000	4.000	0,4 „	
Finlandja	3.634 000	11.000	0,3 „	
Francja	41.290 000	350.000	0,8 „	
Gdańsk	410 000	27.000	0,6 „	
Holandja	7.920.000	103.000	1.3 „	
Irlandja	2.945.000	27 000	0 9 „	
Jugosławja	13 930.000	100.000	0,7 „	
Łotwa	1.900,000	9.000	0,5 „	
Niemcy	65.287 000	4.744.000	7,3 „	
Norwegja	2 809 000	29.000	1.0 „	
POLSKA	31.148 000	251.378	0,8 „ *)	
Rumunja	18.024.000	48.000	0.3 „	
Szwajcarja	4.067 000	18.000	0,4 „	
Szwecja	6.120.000	73.000	1.2 „	
Węgry	8.684 000	55 000	0 6 „	
Włochy	41.145.000	707.000	1,7 „	
Stany Zjednoczone A. P.	118 600 000	6.649.000	5,6 „	

Jak wynika z powyższego zestawienia bezrobocie nie dotknęło Polski w tej mierze co inne kraje przemysłowe, gdyż na każde *125 obywateli przypada 1 bezrobotny.* Stan ten w znacznej mierze może być złagodzony przy wydajniejszej współpracy społeczeństwa z poczynaniami Rządu w kierunku przetrwania bieżącego okresu zimowego i ulżenia niedoli bezrobotnych. *Inż. W. S.*

Czas odnowić prenumeratę na rok 1932

III lista Peowiaków, odznaczonych Krzyżem lub Medalem Niepodległości,

sporządzona na podstawie list z „Monitora Polskiego".

Krzyż Niepodległości z Mieczami

otrzymali:

mjr. Rybicki Edward Józef, ś. p. Radziejowska Natalja, Rychterówna Marja, Sitarz Franciszek, Stefanowska Marja, ś. p. Strzałko Stanisław, Szeleźniak Stanisław, płk. Schally Kazimierz, Sibera Józef, Siciński Stanisław, ś. p. por. Zadora — Skabowski Mieczysław, ś. p. Sochacki Józef, Steynówna Zofja, mjr. dypl. Święciński Wacław Jan, Strońska z Korniłowiczów — Marja, ś. p. Sym Alfred, kpt. Szczekowski Kazimierz, Szymański Feliks Szczęsny, ś. p. Szemberski Edward, ś. p. Szymański Stanisław, kpt. Sielecki Stanisław, Tomaszewski Aleksander, ś. p. Tarnowski Jan, kpt. Tomidajski Kaziemirz, chor. Wiśniewski Jan,, mjr. dypl. Wasilewski Tadeusz I, Wittekówna Marja, Włochówna Natalja ś. p. Zawadzki Wacław, kpt. Zgorzelski Jan Wojciech, ś. p. Ziemiańska Bronisława, Zahorska z Witkowskich Józefa, inż. Ziemiański Ignacy, Zienkiewicz Kazimierz.

Krzyż Niepodległości

otrzymali:

Plebanek Józef, kpt. Polcar Tadeusz, Ptaszkowska Halina, Podgróski Przemysław, Próchniak Jan rtm. rez. Przepałkowski Zygmunt, kpt. dypl. Przybylski Adam II. Rakowiecka Pelagja, ś. p. Rokicki Józef, Rybicka ze Skowrońskich Anna, ś. p. por. Rewoliński Stanisław, kpt. Rapacki Alfred, kpt. Rudzki Eugenjusz Ksawery, Rusiecki Kazimierz, ś. p. kpt. Rutkowski Bolesław, Rudnicka Wanda, ś. p. Rybicki Piotr, ś. p. Raczkowska Salomea, Rogaczewski Stanisław Emanuel, Rogowski Bazyli, inż. Rudnicki Janusz, ś. p. Rzędca Kazimierz, por. Rolny Stanisław Feliks, Antoniewska — Raczyńska Leokadja, kpt. Ratyński Stanisław, Rejmer Seweryn, Sawicka z Żelechowskich Aleksandra, kpt. Sikorski Władysław II, ś. p. Skarzyński Jarosław, inż. Skowroński Jerzy, Skwarczyński Adam, kpt. Śliwowski Stefan, mjr. Smateń Ludwik, Stattlerówna Helena, Stattlerówna Klementyna, kpt. Stecewicz Mieczysław, Stefanowska z Ciąglińskich Halina, Gizbert — Studnicki Wacław, kpt. Surdykowski Kazimierz, Szymanowski Bolesław, płk. dypl. Sadowski Jan, por. Sakowski Franciszek, Sidorowicz Władysław, Sławiński Marjan, Smoleńska Agnieszka, ś. p. por. Strzelecki Janusz, Dr. Baraniecka — Szaynokowa Wanda, Szczerba — Likiernik Kazimierz, Szenuar Henryk, kpt. Szopa Jan, ś. p. Schneider Wilhelm, płk. dypl. Śmigielski Tadeusz, mjr. Szostak Józef, kpt. Saroszewski Mieczysław, kpt. Schram Jan, ppłk. Sikorski Adam Marjan, st. sierż. Skałuba Stanisław, ś. p. Sroczyński Stanisław, kpt. Susicki Mieczysław, mjr. Świderski Kazimierz, ś. p. Świtalski Józef, Dr. Świtalski Kazimierz, ś. p. Szczekowska Wanda, mjr. Szeląg Józef, ppłk. dypl. Szydłowski Kazimierz Aleksander, kpt. Szymański Józef, mjr. dypl. Szymkiewicz Czesław, Sawicka Halina, ś. p. Seredyński Jan, ś. p. Siemiaszko Wojciech, kpt. Sukier Stanisław, ś. p. Świrski Edward, ś. p. Szach, kpt. pil. Szczekowski Stanisław, kpt. dypl. Szczekowski Władysław, Szymański Tomasz, ś. p. Skorupka Henryk, ś. p. Skrobiszewski Władysław, por. Sobotla Zygmunt Jan, Szyryński Piotr, por. rez. Światełko — Nachlicht Karol, Tarska z Witkowskich Marja, Tyrankiewiczowa Władysława, płk. Turkowski Marjan, kpt. Teslar, ppłk. Teuchman Jan Franciszek, ś. p. Preutz Fryderyk, Trzeciak Stanisław, Tymiński Edmund, Uziębło Józef, Ubysz Janusz, Uzdowski Marjan Witosław, ś. p. Urban Adolf, ś. p. płk. dypl. Więckowski Mieczysław, ś. p. Waroczewska Stanisława, ś. p. inż. Wasiutyńska Irena, Wagnerowicz Roman, ś. p. Węgrzecki Zdzisław, kpt. Włostowski Ignacy, kpt. dypl. Wojciechowski Zygmunt II, kpt. Wójcik Janusz, Wróblewska Jadwiga, mjr. Weryński Kazimierz, Węgrzecki Mieczysław, Wolski Stefan, Wielgat Jan, ś. p. Wilga Wiktor, ś. p. Włotkowski Bolesław, kom. ppor. Wojnicz Wiktor, mjr. Wojtowicz Stanisław Marjan, ks. Wajszczuk Karol, ś. p. Wehrsztein Teodor, ś. p. Wehrsztein Jan, ś. p. Węgrzynowski Adam, dr. Warężak Jan, ś.p. Wcisło Stefan, Weese Kazimierz Stanisław, Dr. Weryński Jan inż. Widawski Marjan, mjr. Wilczyński Wilhelm II, por. Winogrodzki Roman Feliks, kpt. Wojciechowski Mieczysław IV, ś. p. Wosik Stanisław, gen bryg. Zamorski Kordjan Józef, Zypsówna Zofja, mjr. inż. Zawistowski Dezyderjusz, ś. p. Zieliński Józef, mjr. Zieliński Włodzimierz, kpt. dypl. Zagórski Edmund, ś. p. Zgorzelska Matylda, ś. p. Zgorzelski Edward, ś. p. Zgorzelski Stanisław, Żółtaszek Józef, ś. p. Żarczyński Anastazy, Zacharzewski Edmund por. Zarębski Stanisław II, Zduń Józef, Ziemiańska Katarzyna, Ziemiańska Zofja, ś. p. Zimmer Jan, Zalewski Andrzej.

Medal Niepodległości

otrzymali:

Por. rez Lachowicki-Czechowicz Jerzy, Łukasiewiczowa Władlsława, Łoziński Władysław, Łebkowski Henryk ś. p. Malinowski Ludwik, ś. p. Marciniak Wincenty, ś. p. Masiewicz Jan, ś. p. Masojec Józef, ś. p. Mazur Józef, rtm. Mężyk Stanisław Władysław, ś. p. Mierzwiński Franciszek, ś. p. Misiwicz Dominika, ś.p. Miszkiel Wincenty, ś. p. Moderski Władysław, por. Mokłowski Bohdan, ś. p. Mortumczyk Franciszek, plut. Murawski Aleksander, Moskaluk Emiljan, Madlerowa Róża, kpt. Munkiewicz Kamil, b. p. Mutter Mieczysław, ś. p. Nowacka Janina, Paderewska-Niepokólczycka Janina, ś. p. Dr. Nowierski Ludwik, kpt. Niedziela Jan, ś. p. Niedziela Wincenty, ś. p. Niedzielski Kazimierz, ś. p. Nowalski Eugenjusz, ś. p. Nowalski Franciszek, mjr. dypl. Nykulak Adolf, ś. p. Odynecki Wacław, Ohde Antoni, ś. p. Opoczyński Jan, Ożdżeńska Józefa, Piaskowska Lucyna, Pachelski Stefan, inż. Piotrowski Zygmunt, ś. p. Palewicz Wacław, ś. p. Parniewski Jerzy, ś. p. Pasik Aleksander, ś. p. Pelc Tadeusz, Pęczkowska Marja, kpt. Piątkowski Henryk II, ś. p. Piekutowski Bolesław, ś. p. Płonecki Adolf, mjr. Pollak Artur, mjr. dypl. Południowski Kazimierz, ś. p. Pusz Edward, Pytel Karol, Rażałowska z Brzostowskich Joanna, Różkowski Józef, kpt. Rösler Józef, ś. p. Raczkowski Augustyn, ś. p. Rukat Ireneusz, Rusinowa Stefanja, ś. p. Rynkowski Edward, Ryszankowa Helena, Siedlecka Irena, Dr. Skarbek Kazim. Józef, ś. p. Skrzycki Dyonizy, Sikorska Stanisława, Skorupska Marja, kpt. Strzelecki Walerjan, Szumiel Stefan, Szuchowa Marja, Skarżyński Józef, ś. p. Szczypczyk Włodzimierz, Szyszka Władysław, Dr. Szymański Wiktor Juljusz, ś. p. Sagatowski Włodzimierz, ś. p. Sagatowski Leszek, ś. p. Saraniecki Marjan, ś. p. Scheuring Wiesław, ś. p. Sidor Wacław, kpt. Skowroński Józef II, ś. p. Śleszyński Antoni, Ślęzak Józef, por. Ślęzak Andrzej, ś. p. Słuchocki Władysław, Sobczak Mateusz Edward, por. Sokołowski Józef VII, kpt. Sokołowski Kazimierz, mjr. dypl. Strusiewicz Karol, ś .p. Sutkowski Józef, ś. p. Syposz Józef, ś p. Szarejko Jan, ś. p. Schmidt Tadeusz, ś. p. Szporek Władysław, Sztark Emil, ś. p. Szulcowa Stanisława, Tomaszewski Ignacy, inż. Toczyski Zygmunt, por. Dr. Tomaszunas Lucjan, ś. p. Tomaszkiewicz Stanisław, ś. p. Tyszkowski Józef, Wójcikowska z Sienkiewiczów Zofja, por. Weisbach Józef, ś. p. Wielgat Bronisław, ś. p. Wierzbicki Andrzej, ś. p. Wietrzyński Stefan, Więckowska Halina, kpt. Wiktorczyk Tadeusz, Winter Edward, ś. p. Wiśniowski Tadeusz, ś. p. Wojtulanis Jan, ś. p. Wołągiewicz Antoni, ś. p. Woszczycki Franciszek, kpt. Wójcicki Kazimierz Antoni, mjr. Zajączkiewicz Józef, kpt. Żarski Wiesław, Żurek — Płomyk Franciszek, kpt. Zakrzewski Kazimierz, ś. p. Zabłocki Franciszek, ś. p. Zajączkowski Eugeniusz, ś. p. Zieleniec Stanisław, mjr. Zieliński Kazimierz Józef, Zwierzchowska Zofja, ś. p. Zybertówna Eugenja.

Poprzednie listy zamieszczone zostały w Nr. 7 (10) i 8 (11) „Peowiaka".

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Widok 12 m. 1, tel. 698 53. Konto w P. K. O Nr. 24.961.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki w godz. od 18-ej do 20-ej. Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

CENY PRENUMERATY: kwartalnie Zł. 1.50, półrocznie Zł. 3, rocznie Zł. 6 wraz z przesyłką pocztową

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 strony Zł. 400, 1/2 str. Zł. 225, 1/4 str. Zł. 120, 1/8 str. Zł. 70. Ogłoszenia tabelaryczne, fantazyjne i opisowe o 50% drożej.

Wydawca: Zarząd Główny Związku Peowiaków. **Redaktor:** Stefan Mieszkowski.

Sp. Akc. Zakł. Graf. „Drukarnia Polska", Warszawa, Szpitalna 12.